

RODZINA SILNA BOGIEM

Ks. Rafał Lar

Osiem sekretów życia
matzeńskiego

*PRZEWODNIK PO WITRAŻACH
W KOŚCIELE MARYI, KRÓLOWEJ
RODZIN W SZUCIŃSKU*

RODZINA SILNA BOGIEM

Osiem sekretów życia małżeńskiego

PRZEWODNIK PO WITRAŻACH W KOŚCIELE MARYI, KRÓLOWEJ RODZIN W SZUCIŃSKU

Witraże to element wystroju kościoła, który można podziwiać zarówno wewnątrz, jak i z zewnątrz. Całość witraża to kolorowa forma, przez którą światło przenikające do wnętrza świątyni sprawia dodatkowy efekt optyczny. Do kościoła wpada światło "zabarwione" refleksami witraży. Pierwsze witraże pojawiły się w sztuce śródziemnomorskiej. Do kościołów zostały wprowadzone w X wieku (Francja), a swój rozkwit przeżywały w epoce gotyku.

Witraże w naszym kościele poświęcone są nauce Kościoła katolickiego na temat małżeństwa i rodziny przedstawionej w dokumentach papieskich: encyklikach, adhortacjach, listach apostolskich. Jest to w sumie osiem różnych dokumentów papieży: Leona XIII, Piusa IX, Pawła VI i Jana Pawła II. Ostatni z wymienionych napisał aż pięć dokumentów poświęconych małżeństwu i rodzinie. Tematykę tę przedstawiał w różnych ujęciach. W jednym dokumencie skoncentrował się na godności i powołaniu kobiety, w drugim – na zagadnieniu ojcostwa, w innym podjął rozważania o świętości życia ludzkiego. Można śmiało powiedzieć, że dorobek tego jednego papieża przewyższa objętością dokumenty trzech pierwszych wymienionych papieży, jeśli nie dorobek Kościoła w tej dziedzinie na przestrzeni całej historii. To pozwala nam również zrozumieć, dlaczego św. Jan Paweł II zapisał się w pamięci Kościoła jako „papież rodziny”.

Proponuję duchową podróż po wnętrzu naszej świątyni. Pójdziemy po kolorowych śladach odcisniętych w oknach naszego kościoła. Przed rozpoczęciem każdej podróży planujemy strategię, opracowujemy trasę, wyznaczamy początek i punkt docelowy. Uwzględniając te wskazówki, warto podejść do przodu, zatrzymać się przed pierwszym stopniem (tzw. stopniem komunijnym) i spojrzeć na witraże według ruchu wskazówek zegara. Witraże są w różnych kolorach! To pierwsze wrażenie, które można

zinterpretować w następujący sposób: życie człowieka ma swój wschód i zachód. Tak się składa, że lewa strona kościoła (patrząc od ołtarza w stronę drzwi głównych) skierowana jest na wschód, a prawa strona – na zachód. Przez pierwszą połowę dnia światło wpadające do kościoła jest koloru żółto-złotego, zielonego i białego. Przez drugą połowę dnia światło w kościele jest koloru niebieskiego, fioletowego i rudo-pomarańczowego. Ten podział wspaniale odzwierciedla ludzkie życie. Kolor żółty jest symbolem złota oraz słońca. Oznacza wartości i wiedzę, które człowieka nabywa przez pierwsze lata swojego życia. Są to nasze ideały, wychowanie. Zielień to kolor wiosny życia, młodości, nadziei, marzeń, dzieciństwa i lat młodzieńczych. Biały jest symbolem czystości i wierności Bożym przykazaniom.

Popatrzmy z kolei na witraże znajdujące się z prawej strony kościoła. Szybko się zorientujemy, że interpretują drugą połowę życia człowieka. Niebieski oznacza kobiecość i macierzyństwo, fioletowy – męskość i ojcostwo, rudo-pomarańczowy – bogate ludzkie doświadczenie: rudy symbolizuje bagaż trudnych, negatywnych doświadczeń, jak ciemność, kłamstwo, grzech. W Apokalipsie rudy jest smok, Judasz przedstawiany na obrazach ma rude włosy. Kolor pomarańczowy to symbol małżeństwa, gościnności, życzliwości, a także rodzącego się życia, odważnych wyborów wbrew panującym opiniom. Ostatni witraż jako jedyny łączy w sobie dwa kolory: rudy i pomarańczowy.

Nazwa każdego dokumentu, jego autor i data zostały umieszczone w zwieńczeniu witraża, który ma postać trójkąta. Wszystkie nazwy są w języku łacińskim. W Kościele katolickim przyjęła się tradycja, że pierwsze słowa dokumentu są zarazem jego tytułem. I tak *Evangelium Vitae* tłumaczy się jako *Evangelie życia*. Głównym przesłaniem tej encykliki jest kultura życia i kultura śmierci. Kulturę życia wyraża kolor pomarańczowy, a kulturę śmierci – rudy. Te dwie kultury opisują dwie strony ludzkiego życia: dobro i zło. Druga połowa życia człowieka określona została mianem zachodu, a więc jest pełna napięć związanych z wyborami, decyzjami, doświadczeniami, a także konsekwencjami, odpowiedzialnością, ciężarem, trudnościami. Korzeniem napięć są starcia pomiędzy *być* a *mieć*. Kiedy dążenia człowieka ukierunkowane są na *być*, zanika postawa bazująca

na *mieć*. Współcześnie przyczyną egzystencjalnych napięć są wypaczone, zubożale, pokaleczone, toksyczne relacje międzyludzkie, również te w małżeństwie i rodzinie.

Dar rodziny Witraż centralny

Naszą wędrówkę rozpoczniemy od największego witraża, który znajduje się na tylnej ścianie kościoła, naprzeciw ołtarza głównego. Treść, którą przedstawia, nosi znamiona uniwersalne i fundamentalne dla każdego człowieka – nikt nie może zrozumieć siebie bez relacji, bez odniesienia swojego życia do Chrystusa. Nietrudno się domyślić, że kolor czerwony symbolizuje krew, którą Jezus przelał za każdego człowieka. Wpatrując się w czerwone tło, warto rozważyć słowa z encykliki Jana Pawła II pt. „Ewangelia Życia” (p. 25): *Krew Chrystusa objawia, jak wielka jest miłość Ojca, a zarazem ukazuje, jak cenny jest człowiek w oczach Boga i jak ogromna jest wartość jego życia.* Przypomina nam o tym apostoł Piotr: „Wiecie bowiem, że z waszego, odziedziczonego po przodkach złego postępowania zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zmazy” (1 P 1, 18-19). Właśnie kontemplując drogocenną krew Chrystusa, znak Jego ofiarowania się z miłości (por. J 13, 1), człowiek wierzący uczy się dostrzegać i cenić niemalże Boską godność każdej osoby i może wołać pełen wdzięczności i radosnego zdumienia: „Jakaż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek, skoro «zasłużył na takiego i tak potężnego Odkupiciela» (por. *Exultet* z Wigilii Paschalnej), skoro «Bóg Syna swego Jednorodzonego dał», ażeby on, człowiek, «nie zginął, ale miał życie wieczne» (por. J 3, 16)!”. Papież precyzuje również sens ludzkiego życia: *Krew Chrystusa objawia też człowiekowi, że jego wielkość, a zatem jego powołanie, polega na bezinteresownym darze z siebie. Właśnie dlatego, że krew Jezusa została wylana jako dar życia, nie jest już znakiem śmierci i ostatecznej rozłąki z braćmi, ale narzędziem komunii udzielającej wszystkim życia w obfitości. Kto pije tę krew w sakramencie Eucharystii i trwa w Jezusie (por. J 6, 56), zostaje włączony w dynamikę Jego miłości i ofiary z własnego życia, aby mógł wypełnić pierwotne powołanie do miłości, właściwe każdemu*

człowiekowi (por. Rdz 1, 27; 2, 18-24). Papież uwrażliwia też wszystkich na szczególną misję, a wręcz batalię, wojnę, która toczy się o ludzkie życie: *Z krwi Chrystusa wszyscy ludzie czerpią również moc do działania w obronie życia. Ta właśnie krew jest najmocniejszym znakiem nadziei, a wręcz fundamentem absolutnej pewności co do tego, że zgodnie z Bożym zamysłem życie zwycięży. „A śmierci już odtąd nie będzie” — woła donośny głos wychodzący od tronu Bożego w niebiańskim Jeruzalem (Ap 21, 4). Zaś św. Paweł zapewnia nas, że dzisiejsze zwycięstwo nad grzechem jest znakiem i zapowiedzią ostatecznego zwycięstwa nad śmiercią, kiedy to „sprawdzą się słowa, które zostały napisane: Zwycięstwo pochłonęło śmierć. Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień?” (1 Kor 15, 54-55).* Warto przy tym witrażu podziękować Chrystusowi za dar własnego chrztu świętego i uświadomić sobie, że obmycie w Jego krwi zapoczątkowało w nas życie wieczne, które w tym świecie realizuje się poprzez głęboką więź z Bogiem i relację z drugim człowiekiem. Tytuł witrażu nazywa tę relację: *Familiaris consortio* (Rodzina chrześcijańska w świecie współczesnym). Adhortacja ta posiada także podtytuł: *O zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym*. Jest ona owocem obrad synodu biskupów z 1980 roku, a Jan Paweł II opublikował ją w uroczystość Chrystusa Króla 22 listopada 1981 roku. Głównym przesłaniem papieskiego dokumentu jest rodzina chrześcijańska rozumiana jako dar i zadanie. Jak przełożyć to przesłanie na praktykę? Papież daje nam dwie wskazówki: *przymierze z Mądrością Bożą* (p. 8) wyrażone na witrażu w osobie Mojżesza trzymającego kamienne tablice, na których wyryto dziesięć Bożych przykazań oraz *nawrócenie serca i umysłu* (p. 9) pokazane na witrażu w nietypowym ujęciu przejścia przez rzekę Jordan, które w Starym Testamencie jest zapowiedzią chrztu świętego. Zatem wierność Bożym przykazaniom realizowana przez stałe nawrócenie serca i umysłu „przyczynia się do budowania świata opartego na większej sprawiedliwości i braterstwie i wywiera dobroczynny wpływ także na odnowę struktur społecznych” (p. 8,9). Ta obietnica nie jest utopią. Jest podobna do nagrody związanej z przestrzeganiem czwartego przykazania Bożego – *Czczij ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie*” (Wj 20,12). Czy pamiętasz o obietnicy związanej z jego realizacją? Na tej podstawie łatwiej zrozumieć nagrodę za realizację

papieskich wskazówek w postaci sprawiedliwości, ale też i braterstwa, a także dobrej prognozy dla życia społecznego. To nie jedyny komentarz-klucz do zrozumienia przesłania tego witraża. Są jeszcze dwie inne interpretacje. Teraz zwróć uwagę na bardzo ciekawe ujęcie chrztu Pańskiego – objawienia Boga w trzech Osobach – Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego. W imię jednego Boga w trzech Osobach stałeś się obywatelem Bożego Królestwa, a jednocześnie podmiotem nieskończonej miłości Bożej. Ta scena znajduje się naprzeciw ołtarza Pańskiego. Kapłan, sprawując Eucharystię, ma stale przed oczami początek człowieka w Bogu, który jest zarazem drogą i celem ludzkiego życia. „Nowe niebo i nową ziemię” uobecnia osoba Syna Bożego. Na mocy chrztu świętego staliśmy się obywatelami królestwa, które wspaniale opisał św. Jan: *Potem zobaczyłem nowe niebo i nową ziemię, bowiem obecna ziemia i niebo zniknęły. Nie było również morza. I ujrzałem święte miasto-nową Jerozolimę, zstępującą z nieba, od Boga. Wyglądała wspaniale—jak panna młoda, która pięknie ubrała się dla swojego męża* (Ap 21, 1-2). Na tę ikonę trzeba popatrzeć oczami św. Jana. Pewnie zauważyłeś, że w tekście używam na przemian raz liczby pojedynczej, próbując przebić się do Twojego serca, a w innym miejscu liczby mnogiej, żeby uświadomić ci, że niektóre prawdy musimy przeżyć razem – nie jeden obok drugiego, ale jeden dla drugiego. Posługuję się teraz liczbą mnogą ze względu na dwie sąsiadujące ikony: ofiarowanie Jezusa w świątyni i przejście przez rzekę Jordan. Zwróć w tym momencie swoją uwagę na pierwszą z nich – ofiarowanie Jezusa w świątyni. Z jednej strony jest tam obecna Święta Rodzina, a z drugiej ich obecność podyktowana była wydarzeniem ofiarowania Pańskiego, które jest świętem osób konsekrowanych. Obecność Świętej Rodziny jest zrozumiała. Jak powiązać to wydarzenie z życiem konsekrowanym? Ciekawą interpretację znajdujemy w tekście *Familiaris consortio* (p. 16): *Małżeństwo i dziewictwo to dwa sposoby wyrażenia i przeżywania jedynej Tajemnicy Przymierza Boga ze swym ludem. Bez poszanowania małżeństwa nie może także istnieć dziewictwo konsekrowane; jeżeli płciowość ludzka nie jest traktowana jako wielka wartość dana przez Stwórcę, traci sens wyrzeczenie się jej dla Królestwa Niebieskiego. Bardzo słusznie stwierdza św. Jan Chryzostom: „Kto potępia małżeństwo, pozbawia także dziewictwo jego chwały; kto natomiast je chwali, czyni dziewictwo bardziej godnym podżiwu i chwalebny”. Co tak*

naprawdę dokonało się podczas ofiarowania Jezusa w świątyni? W przeżyciu tego wydarzenia, podobnie jak w przeżyciu zaślubin, należy zwrócić uwagę na dwa aspekty. Już sama nazwa oddaje prawdę – Jezus zostaje ofiarowany w świątyni! Po drugie, Jezus jest prawdziwym Bogiem i jako Bóg wkracza do swojej świątyni, by napelnić ją swoją obecnością. To dom Jego Ojca i Jego dom. On jest u siebie. Zatem to święto zaślubin! Jak więc odnosi się to do osób konsekrowanych? Jezus wkracza do swojej świątyni, do mojego serca i całego mojego życia. Jednocząc się z Nim, prowadzeni przez Jego Ducha, możemy doskonale oddać się Ojcu Niebieskiemu. Tak więc ta jedna ikona chwali małżeństwo i dziewictwo. To nie wyczerpuje jeszcze całości drugiej interpretacji witraża. Przejdźmy do sąsiedniej ikony przedstawiającej przeniesienie Arki Przymierza przez rzekę Jordan. Arka Przymierza została wykonana po rozmowie Mojżesza z Bogiem na górze Synaj. Niewątpliwie było to dla Mojżesza doświadczenie natury mistycznej. Podczas wędrówki do Ziemi Obiecanej kapłani nieśli Arkę na drążkach. Bóg za jej pośrednictwem wskazywał Izraelitom kierunek marszu i miejsca postoju. W jej obecności przestał płynąć Jordan... W tradycji kapłańskiej Arka uobecnia Boga i umożliwia ludowi pojednanie się z Nim. Widzimy tu naszych kapłanów i ich obecność jest dość intrygująca, ale pełne wytłumaczenie znajdzie się w trzecim komentarzu. W ikonie przedstawiającej ofiarowanie Pańskie rozpoznaliśmy małżeństwo i życie osób konsekrowanych, tutaj ujawnia się kapłaństwo. Są to trzy różne drogi powołania, które uświęcają życie człowieka. Ta druga interpretacja podkreśla unikalne znaczenie każdej z dróg i wszystkich razem. Każdy odkrywa swoją drogę, ale świętość zdobywamy razem – nie jeden obok drugiego, ale jeden dla drugiego. Te drogi w żaden sposób nie konkurują ze sobą. Świętość jest możliwa poprzez dar z samego siebie. Ci, którzy idą drogą kapłaństwa, są darem dla podążających drogą życia konsekrowanego i realizujących się w małżeństwie. I w tej płaszczyźnie trzeba rozważyć każdą z dróg. Przejdźmy zatem do trzeciej interpretacji przesłania witraża, która dla Kościoła w Kazachstanie ma wymiar proroczy i eschatologiczny. W litanii loretańskiej znajduje się wezwanie, które odnosimy do Maryi: Arko Przymierza – módl się za nami! Zgodnie z tradycją żydowską w Arce

przechowywano łaskę Aarona (która zakwitła), dzban z manną i dwie kamienne tablice z tekstem Dekalogu; tradycję tę podziela autor Listu do Hebrajczyków (Hbr 9,4). Jeśli nazywamy Maryję Arką Przymierza, to właśnie ze względu na Jezusa, Wcielone Słowo. Ona urodziła Słowo i była posłuszna Słowu. To wydarzenie zbawcze rozpoczęte przy udziale Maryi trwa do dziś. Potwierdzają to objawienia Maryi w wielu miejscach na świecie. Najbardziej znanym, pełnym obietnic i nadziei dla Kościoła w Kazachstanie są objawienia w Fatimie. Jednym z istotnych wątków tego przesłania jest prośba Matki Bożej o poświęcenie Rosji Niepokalanemu Sercu. Maryja podkreśliła, że jeśli Ojciec Święty dokona tego, to walcząca z religią Rosja (wówczas sowiecka) nawróci się, a świat zazna trwałego pokoju. Podczas wędrówki do Ziemi Obiecanej kapłani nieśli Arkę na drążkach. Naszą ziemią obiecaną jest zaznanie trwałego pokoju. Tak jak kiedyś Bóg za pośrednictwem Arki wskazywał Izraelitom kierunek marszu i miejsca postoju, tak i dzisiaj przez pośrednictwo Matki Najświętszej wskazał Kościołowi Azji Mniejszej jako miejsce postoju Karagandę, gdzie biskupi z krajów byłego Związku Radzieckiego wraz z kapłanami i wiernymi dokonali aktu poświęcenia Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi. Miało to miejsce 13 maja 2017 roku – w setną rocznicę objawień fatimskich. Trzecia interpretacja do niniejszego witrażu przypomina o kierunku marszu, którym podążają diecezje, wspólnoty parafialne i rodziny tworzące Kościół w Kazachstanie.

Potrójną interpretację centralnego witrażu proponuję zakończyć refleksją z dokumentu *Familiaris consortio: Matężństwo ochrzczonych staje się w ten sposób rzeczywistym znakiem Nowego i Wiecznego Przymierza, zawartego we krwi Chrystusa. Duch, którego Pan użył, daje nowe serce i uzdalnia mężczyznę i kobietę do miłowania się tak, jak Chrystus nas umiłował. Miłość małżeńska osiąga tę pełnię, której jest wewnętrznie podporządkowana, ową „caritas” małżeńska, będącą właściwym i szczególnym sposobem, w jaki małżonkowie uczestniczą i są powołani do przeżywania samej miłości Chrystusa, ofiarującego się na Krzyżu.* (FC,13).

Zanim przejdziemy do pierwszej połowy życia człowieka, które określiłem mianem wschodu, warto odmówić i zawierzyć siebie, swoje małżeństwo i rodzinę Matce Najświętszej w akcie poświęcenia Jej Niepokalanemu Sercu.

Dar świętości małżeńskiej I witraż

Stajemy przy pierwszym witrażu o złotym tle. Nie dla wszystkich było i jest oczywistym, że małżeństwo pochodzi od Boga! Ta prawda jest święta. Bronił jej papież Leon XIII w encyklice ogłoszonej 10 lutego 1880 *ARCANUM DIVINAE SAPIENTIAE*, co tłumaczy się *Niezgłębione żamiary mądrości*. Warto w tym miejscu przyjrzeć się ikonie przedstawiającej stworzenie człowieka i po wnikliwym spojrzeniu przeczytać słowa z tego dokumentu Kościoła: *„Wszystkim wiadomo, jaki jest początek małżeństwa. Jakkolwiek nieprzyjaciele wiary chrześcijańskiej nie chcą uznać niezmiennej o tym nauki Kościoła i od dawna usiłują obalić świadectwo wszystkich wieków, nie zdołali jednak ani przygasić, ani osłabić mocy i jasności prawdy. Wspomnimy tu o znanych wszystkim i niewątpliwych rzeczach: gdy Bóg w szóstym dniu stworzenia uczynił człowieka z mułu ziemi i tchnął w jego oblicze tchnienie żywota, postanowił dać mu towarzyszkę, którą wywiódł w cudowny sposób podczas snu męża z jego boku. Tym sposobem postanowił Bóg w swej pieczołowitości, żeby ta para małżonków stała się naturalnym początkiem wszystkich ludzi; od niej mianowicie miał rodzić się rodzaj ludzki pochodzić i przez nieprzerwane rodzenie potomstwa utrzymywanym być po wszystkie czasy. Aby ten związek męża i niewiasty najdokładniej odpowiadał wyrokowi mądrości Bożej, nadane miał od pierwszej chwili swego istnienia, jakby wyciśnięte i wyrzeźbione na sobie dwie szczególnie szczerne własności, mianowicie jedność i nierozzerwalność.”* (p.5).

Pewnie intryguje cię postać biskupa znajdującego się w diapazonie witraża. Rodzi się pytanie: kto to jest i jak jego osoba ma się do małżeństwa? Papież Leon XII wymienia go z imienia w swoim dokumencie (p. 34), zresztą nie tylko jego, co nie jest dziełem przypadku. *Posiada on zasługę dla prawdy o małżeństwie* – to pierwsza myśl, która rodzi się w głowie. Należą mu się cześć i podziw, które językiem wiary wyrażają się w twierdzeniu: jest godny naśladowania! Warto pójść jego drogą. Do tego nie zobowiązała go godność, która na dobrą sprawę sama w sobie jest zobowiązaniem i odpowiedzialnością za „maluczkich”. Tajemniczym biskupem na witrażu jest papież Mikołaj I, wielki. Urodził się

prawdopodobnie ok. 820 r. w Rzymie i pochodził ze znakomitej rodziny urzędnika miejskiego. Jako papież był bardzo stanowczy w wielu sprawach. Na witrażu znalazł się zaś ze względu na spór z królem Lotarem II, bratem cesarza niemieckiego, od którego imienia przyjęła się nazwa obecnej Lotaryngii. Władca ten był zaślubiony z księżniczką burgundzką, Teutbergą, ale zakochał się w innej kobiecie – Waldradzie. By pozbyć się prawej małżonki, oskarżył ją przed papieżem o zdradę. Sąd potwierdził jednak niewinność Teutbergi. Rozgniewany król zażądał ponownego sądu formalnego. Nieszczęsna małżonka, wymęczona torturami, przyznała się do niepopelnionej winy. Metropolici Kolonii i Trewiru stanęli po stronie króla. Również synody w roku 860 i 862 uznały małżeństwo króla z Teutbergą za nieważne. Papież wysłał więc swoich delegatów dla zbadania sprawy. Lotar jednak zdołał ich przekupić i zastraszyć. Na wiadomość o tym papież zdegradował zarówno legatów, jak i wspomnianych wcześniej metropolitów. Pierwsze małżeństwo uznał za ważne, a Waldradzie wyznaczył kanoniczną pokutę. Teutberga powróciła na zamek. Kiedy jednak Lotar ponownie rozpoczął współżycie z Waldradą, papież rzucił na niego kłutwę. Dar świętości małżeńskiej wymaga jasnej i stanowczej obrony bez względu na osoby, układy, nawet więzi krwi!

Idąc za tropem Leona XIII, trzeba postanowić raz i na zawsze: nikt, nic i nigdy nie może przysłonić obecności Jezusa na godach w Kanie Galilejskiej, gdzie podniósł małżeństwo do rangi sakramentu. Dokonało się to przez spełnienie pierwszego cudu (Jan 2); stąd na węzły małżeńskie spłynęły pierwsze blaski uświęcenia. *To właśnie Jezus przywrócił małżeństwu pierwotną godność, potępiając taki chociażby obyczaj, że mężowie korzystali z wielożeństwa i nadużywali prawa listów rozwodowych; nade wszystko zaś Jezus nakazał, aby nikt nie ważył się rozwiązywać, co sam Bóg połączył wiekuistym węzłem. Chrystus wystąpił w charakterze najwyższego prawodawcy i właśnie tak postanowił o małżeństwie* (por. p. 8). Istnieje szczególna więź między ikoną przedstawiającą Jezusa na godach w Kanie Galilejskiej a ikoną podpisaną fragmentem z Pisma Świętego. Czy dopatrzyłeś się związku? Czy zauważyłeś element wspólny, jakim są kiście winogron? Ta niby mała rzecz prowadzi do zrozumienia ukrytego sensu obu ikon, a nade wszystko

tekstu, który najczęściej wywołuje zdradliwy uśmiech u mężczyzn, pomijając już fakt, że chociaż ten fragment znajduje się w obrzędach sakramentu małżeństwa, jest zupełnie pomijany i prawie rzadko czytany na ślubach. Warto przytoczyć pierwsze słowa, żeby przypomnieć sobie cały tekst: "Albowiem mąż jest głową żony; jako Chrystus jest głową Kościoła... ale jako Kościół poddany jest Chrystusowi tak też żony swoim mężom we wszystkich" (Efez 5,23.24). Z tego fragmentu dowiadujemy się czegoś bardzo ważnego o cudzie, jakiego Jezus dokonał na godach w Kanie Galilejskiej. Otóż małżonkowie wyobrażają związek Chrystusa z Kościołem, z tym, że małżonek wyobraża Chrystusa, zaś żona – Kościół. Prawda, która powinna bardziej inspirować niż szokować, brzmi: *przełożeniem męża i posłuszeństwem żony ma ustawicznie kierować, jako najwyższą władczyni miłość Boża!* Tę prawdę wspaniale komentuje papież Jan Paweł II w dokumencie poświęconym godności i powołaniu kobiety, gdzie dowiadujemy się, że ten układ musi być rozumiany i urzeczywistniany w nowy sposób: jako „wzajemne poddanie w bojaźni Chrystusowej” (por. Ef 5,21), zwłaszcza, że mąż jest nazwany „głową” żony, tak jak Chrystus jest Głową Kościoła, bo „wydał za niego samego siebie” (Ef 5,25), a wydać zaś samego siebie oznacza oddać nawet własne życie. O ile jednak w odniesieniu Chrystus-Kościół poddanie dotyczy tylko Kościoła, to natomiast w odniesieniu mąż-żona „poddanie” nie jest jednostronne, ale wzajemne! (*Mulieris dignitatem* 24). Jeśli komuś uśmiech zniknął z twarzy po wyjaśnieniu, jak się naprawdę sprawy mają, to serce słysząc coś takiego, wyrwa się wręcz, bo ono pragnie największej miłości, ono samo w sobie ukierunkowane jest na zdobywanie szczytów. Stojąc przed witrażem poświęconym świętości małżeńskiej, nie odchodź tak po prostu. Weź do ręki leżące na parapecie Pismo Święte i znajdź podany fragment. Następnie przeczytaj i pomódl się za siebie i swoje małżeństwo bądź rodzinę. Złóż przed Bogiem gotowość oddania życia za swoją żonę i rodzinę!

Dar odpowiedzialnego rodzicielstwa

II witraż

Znajdujemy się przed drugim witrażem o zielonych barwach. Jest to kolor młodości, nadziei, marzeń, dzieciństwa i lat młodzieńczych. Stojąc przed nim, warto wspomnieć swoich rodziców, dziadków, wychowawców, którzy byli autorytetami i świadkami. Jeśli jednak brakowało im wiele do ideału odpowiedzialności i oddania, to zdobądź się na przebaczenie i powierz ich Bogu w modlitwie. Nie ma sensu nosić przez całe życie jednych i tych samych ciężarów.

Przy tym witrażu nie ograniczymy się wyłącznie do wspomnień. Jego tytuł brzmi: odpowiedzialne rodzicielstwo! Przesłanie to pochodzi z wydanej 31 grudnia 1930 encykliki Piusa IX CASTI CONNUBII, co tłumaczy się *Nieskalane małżeństwo*. Jeśli zwrócisz uwagę na datę, która widnieje na pierwszym witrażu, zrozumiesz od razu, że Pius IX swoim dokumentem upamiętnił 50. rocznicę wydania encykliki papieża Leona XIII. W Kościele przyjęła się tradycja świętowania złotych jubileuszy dla uczczenia prawd mających znaczenie dla życia człowieka, w tym wypadku daru świętości małżeństwa. Ta praktyka podkreśla ciągłość i aktualność nauczania. Człowiek ze względu na grzeszną naturę wymusza na Bogu jakieś ustępstwa. Domaga się zmian, rozluźnienia dyscypliny.

Kościół w osobie następcy Chrystusa na ziemi, jakim jest Papież, stoi na straży świętości Bożych prawd, zachowuje czujność wobec różnych wpływów i zabiera głos, kiedy wierni czarne nazywają białym. Stojąc przed drugim witrażem, uświadom sobie, że upłynęło pół wieku i znowu zostało przypomniane ludziom, że o świętości małżeństwa stanowi nierozzerwalność! Pius IX ujął tę prawdę tak (p. 22): *Wedle woli Bożej małżeństwo nie istniało inaczej, jak pomiędzy jednym mężem i jedną niewiastą. I chociaż Bóg, najwyższy prawodawca, prawo to pierwotne na pewien czas nieco złagodził, to jednak nie ulega wątpliwości, że prawo Ewangelii ową pierwotną i doskonałą jedność zupełnie przywróciło i zniósł każdy wyjątek; wykazują to jasno słowa Chrystusowe i jednolita nauka i praktyka Kościoła: "Ze węzłem tym dwoje tylko się łączy i wiąże, Chrystus Pan jasno bardzo nauczał, mówiąc: A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało".* Nierozzerwalność małżeńska jest podłożem dla odpowiedzialnego rodzicielstwa. Rozbita rodzina nie jest przestrzenią dla nowego życia. Tym stwierdzeniem nie mam zamiaru nikogo poniżyć czy dyskryminować, a jedynie podkreślić, że wszystkie siły i środki powinny

być zainwestowane w obronę nierozzerwalności, jeśli ta narażona jest na przerwanie.

Jeśli czytasz te słowa i jednocześnie samotnie wychowujesz swoje potomstwo, wiedz, że Bóg wspiera Cię w tym dziele. Niech to zachęci cię do tego, żeby każdy dzień rozpoczynać od modlitwy za Twoje dzieci. Ufam, że przesłanie tego witraża zapoczątkuje albo wznowi ten wielkoduszny zwyczaj ofiarowania modlitwy za swoje potomstwo.

Papież Pius IX upomniał się o nierozzerwalność, ale nie pominął innej ważnej prawdy, która stanowi o nierozzerwalności małżeńskiej. W encyklice napisał dosadnie, powołując się na wielkiego doktora Kościoła (p. 12): *To są – mówi św. Augustyn – dobra, dla których małżeństwo jest dobre: potomstwo, wierność małżeńska, sakrament.* Te trzy dobra streszczają naukę o wierności małżeńskiej, co wyjaśnia wymownie także doktor Kościoła, kiedy mówi: *Wierność małżeńska oznacza, że poza węzłem małżeńskim nie ma być cudzołóstwa z żadną osobą trzecią; potomstwo, że z miłości ma być ono przyjęte, z dobrocią pielęgnowane, pobożnie wychowane; sakrament zaś, że związek małżeński nie ma być rozrywany i mąż rozwiedziony lub żona rozwiedziona nie mają zawierać nawet ze względu na potomstwo innego małżeństwa. To jest jakby prawidło małżeńskie, przez które przyrodzona płodność została uszlachetniona, a występki niepomsćciągłości opanowany.* Warto jeszcze raz powtórzyć niezwykle pytanie: co znaczy, że małżeństwo jest dobre? „Potomstwo, wierność małżeńska, sakrament”.

W przesłaniu tego witraża jest przypomnienie tego, co fundamentalne dla małżeństwa, ale także nauka o potomstwie. Ta nauka często jest sponiewierana przez konsumpcyjne podejście do życia, które sprowadza się do stwierdzenia: „w końcu coś mi się od życia należy”. Wiele małżeństw zbudowanych jest na takim podłożu. Często potrzebna jest konfrontacja takiego podejścia z treściami encykliki (p. 15): *Pierwsze więc miejsce pomiędzy dobrami małżeństwa zajmuje potomstwo. I zaprawdę sam Stwórca rodzaju ludzkiego, który w dobroci swej w dziele rozkzerwienia życia postanowił ludzi użyć jako pomocników swych, nauczał tego, kiedy, ustanawiając w raju małżeństwo, powiedział do prarodzących naszych, a przez nich do wszystkich przyszłych małżonków: "Roście i mnożcie się i napelniajcie ziemię. Tak samo stwierdza św. Augustyn w komentarzu do słów św. Pawła Apostoła do Tymoteusza:*

Celem rodzenia zawiera się małżeństwo, świadczy Apostoł w ten w sposób: „Chcę, aby młodsze szły za mężem”. A jakoby wtrącono pytanie: dlaczego?, dodaje zaraz: „aby dzieci rodziły i stawały się panami domu”. Czy nie stawiasz wyżej własnych osobistych celów, jak kariera, materialne zabezpieczenie, nad rodzeniem potomstwa?

Patrząc na Joachima i Annę wraz z Maryją, warto postawić sobie pytanie o rolę babci i dziadka w procesie wychowania. Ze względu na wiek, dziadkowie są uosobieniem mądrości i życiowego doświadczenia. Ich rola w procesie wychowania jest bezcenna, z tym, że oparta na zasadzie pomocniczości, a nie wyręczania. Wielu jest takich rodziców, którzy posiadają potomstwo, ale wciąż czegoś chcą dla siebie od życia. Wyręczają się dziadkami, którzy biorą na siebie wszystkie obowiązki rodzicielskie łącznie z utrzymaniem, kiedy właśnie ich własne dzieci, będąc rodzicami, powinny wychowywać młode potomstwo. Ikona przedstawiająca Joachima i Annę jest upomnieniem się o właściwą rolę dziadków w procesie wychowania, o szacunek, miłość, troskę dla nich.

Wróćmy raz jeszcze do myśli przewodniej nauki płynącej z przesłania papieża Piusa IX, który zrodzenie potomstwa stawia za cel nadrzędny i odpowiada na pytanie: Co oznacza potomstwo w pojęciu chrześcijańskim? Potomstwo oznacza, że ma się je z miłością przyjąć i pobożnie wychować (p. 20). Rozważmy tę cenną wskazówkę, opierając się najpierw o ikonę przedstawiającą nawiedzenie Elżbiety przez Maryję, a następnie zdjęcie bł. Władysława Bukowińskiego z dziećmi komunijnymi. Scena nawiedzenia Elżbiety tłumaczy, co znaczy przyjąć potomstwo z miłością. Maryja zaraz po zwiastowaniu jest przedstawiona w pięknej scenie posługi miłości. Bóg w Niej zamieszkał, a Ona oddaje się na służbę. Wierzyć w Boga oznacza kochać braci, kochać bliźniego. W scenie nawiedzenia są trzy elementy, które charakteryzują miłość według chrześcijaństwa. Pierwszym jest uważna troska. Maryja nie oczekuje, aby Elżbieta Ją wezwała. Sama idzie jej służyć, bo czuje, że ta kobieta brzemienna, posunięta w latach potrzebuje Jej pomocy. Ludzie średniowiecza mówili: *ubi amor, ibi oculus* (gdzie jest miłość, tam jest spojrzenie, oko). Jeśli naprawdę kochasz, nie potrzebujesz wielu słów, by zrozumieć potrzebę drugiego. Drugi element to konkret. Maryja nie idzie

do Elżbiety, by głosić jej piękne kazanie czy naukę. Idzie służyć – konkretnie – językiem gestów, czynów. To jest duchowość hebrajska, która polega na realizowaniu przykazań. Tym, co się liczy, nie jest zewnętrzne przestrzeganie przepisów, ale pełnienie woli Boga przez pomaganie bliźniemu. Trzecim elementem miłości, którą Maryja okazuje Elżbiecie, jest radość. Radość dziecka w łonie matki. Jaka jest definicja miłości, która budzi radość? To czułość. Maryja kocha miłością czułą czyli miłością, która nie stwarza dystansu, jak to staje się w dobroczynności. Kocha miłością, która daje radość otrzymywania i dawania. Miłość Maryi jest miłością *agape*, a Maryja, która przeżywa wiarę Izraela, jest owocem wezwania *Śłuchaj Izraelu*. To wspaniałe świadectwo najwyższego wyrazu duchowości chrześcijańskiej.

Zdjęcie bł. Władysława Bukowińskiego z dziećmi komunijnymi tłumaczy z kolei, co znaczy pobożne wychowanie. Jako duszpasterz ks. Władysław wskazywał na konieczność uświadamiania, jak ważne jest przekazywanie wiary w rodzinie. Wspominał, że *jeżeli rodzina jest wierząca w mądry sposób gorliwa, to wychowuje młodzież wierzącą i praktykującą. Jeżeli rodzina jest wierząca, ale na przeciętnym poziomie, to bardzo często młodzież uprawdźcie wierzy w Boga i nie odrzeka się od wiary, lecz się nie modli. Jeżeli rodzina jest wierząca, ale niedbata albo mieszana pod względem wyznaniowym, albo częściowo niewierząca, to z takich rodzin wyrasta wśród młodzieży agnostycyzm, a znacznie rzadziej ateizm* (ks. W. Bukowiński, Wybór wspomnień..., s. 50). Tak więc, jeśli brakuje formacji wiary w rodzinie, młodzi nie mają solidnych podstaw, by swoje życie budować na więzi z Bogiem.

Drodzy Rodzice! Kościół pokłada w was ogromne nadzieje, stawia przed wami szereg zadań, obowiązków. Ich ciężar może was przygniatać, ale z drugiej strony to przesłanie uświadamia wam misję, jaką wypełniacie. Zdaje sobie sprawę, że pojęcie odpowiedzialnego rodzicielstwa jest bardzo szerokie. Ono obejmuje te codzienne czynności, jak troska o chleb powszedni, odzież, dach nad głową, bezpieczeństwo. Gwarancja życiowych podstaw odbywa się kosztem ogromnego wkładu, sił, rezygnacji z własnego zdrowia, odpoczynku. Z drugiej jednak strony wasza misja nie może przybierać formy uporczywej terapii. Całkowite poświęcenie w materialnym i egzystencjalnym wymiarze z góry skazane jest na fiasko,

ponieważ materia sama w sobie jest niedoskonała i krucha. Skupienie na niej zbytnej uwagi wpędza człowieka w tzw. kozi róg, sytuację bez wyjścia. Jeśli spojrzeć uczciwie, to szybko się przekonamy, że ten w naszym odczuciu szlachetny cel jest stertą kłamstw i oszustw. Przekonujemy się o tym zwłaszcza wtedy, kiedy zetkniemy się z rodziną ubogą, która nie posiada niczego. Osoby pochodzące z takich rodzin inspirują nas przez to, kim są, swoimi ideałami, wartościami, wyborami. Zadajemy sobie wówczas pytanie: dlaczego mój wysiłek, praca, która zabezpiecza i gwarantuje moim dzieciom bezpieczeństwo i dobrobyt, nie idzie w parze z kształtowaniem charakteru, wartości? Nie chodzi tutaj o wskazywanie palcem błędów rodzicielskich, a raczej o unikanie rozczarowania sobą, oszukiwania siebie. Na dobrą sprawę nikogo nie da się przed tym uchronić, ale po co brnąć i tkwić w tym, co samo w sobie skazane jest porażką.

Kościół pokłada w rodzicach ogromne nadzieje, nakłada obowiązki, ale jednocześnie nie pozostawia samych w procesie wychowania. Po części bierze na siebie ten obowiązek, bo w tym streszcza się jego misja. Idąc za przykładem Apostoła Kazachstanu, regularnie udzielamy błogosławieństwa małżeństwom i rodzinom, cementując przez to rodziną jedność. Duchowe potrzeby rodziny skupiają się wokół słuchania Słowa Bożego i przyjmowania sakramentów, zwłaszcza Eucharystii i spowiedzi, co dokonuje się na porządku dziennym w parafialnym kościele. Zachęcam do rodzinnego udziału we Mszach świątecznych i niedzielnych, małżeńskiej modlitwy, odmówienia słów przysięgi małżeńskiej przed snem, modlitwy rodzinnej odmówionej wspólnie z dziećmi z możliwością wypowiedzenia intencji, dziękczynienia, przeproszenia, prośby; powtarzania katechizmu – przykazań Bożych, prawd wiary itd.; opowiadania historii biblijnych zwłaszcza małym dzieciom; nabywania kolorowanek dla dzieci z wydarzeniami zbawczymi i znanymi postaciami ze Starego i Nowego Testamentu; comiesięcznego konstruktywnego dialogu małżeńskiego, który pomaga zmierzyć się z trudnościami i jest sposobem unikania kłótni zwłaszcza w obecności dzieci, przeproszenia się przed pójściem spać, żeby uraza nie nocowała z wami w łóżu małżeńskim. Dzięki tym praktykom wspólnota rodzinna będzie silna wiarą i zagwarantuje potomstwu pobożne wychowanie.

W naszych warunkach wszystko zależy od rodziny. Jeśli rodzina jest słaba, to wiara i miłość ledwo wegetują. Jeżeli jednak rodzina jest pobożna, to wiara w niej pomysłnie się przekazuje z pokolenia na pokolenie (ks. W. Bukowiński, Listy, s. 253). Zanim odejdziesz spod tego witraża, zrób małe postanowienie, które pomoże ci pobożnie wychowywać swoje dzieci. Następnie podziel się z kapłanem powziętym zamiarem. Niech ci udzieli błogosławieństwa na realizację postanowienia i całościowy proces pobożnego wychowania.

Dar czystości małżeńskiej

III witraż

Trzeci witraż kontynuuje temat odpowiedzialnego rodzicielstwa, jednak przedstawia tę tematykę w zupełnie innym świetle. Witraż jest koloru białego, który symbolizuje czystość. Przedstawione na zdjęciach osoby skupiają naszą uwagę na pierwotnej komórce społecznej, której na imię małżeństwo. Witraż podejmuje kwestię czystości w małżeństwie, która jest wiodącym tematem encykliki Pawła VI pt. *Humanae Vitae*, co tłumaczy podtytuł: *o zasadach moralnych w dziedziczeniu przekazywania życia ludzkiego*. Dokument został opublikowany 25 lipca 1968 roku. Encyklika i witraż to kamień milowy zarówno dla zachodniego, jak i wschodniego świata chrześcijańskiego. Fundamentalna zasada ukryta jest w tytule, który „upodmiotowił” życie. Jest to tym wyraźniejsze, im bardziej sobie uświadamiamy, co z darem życia uczynił człowiek, kiedy je odczłowieczył, uprzedmiotowił, w konsekwencji – oddzielił od życia seksualność. W ten sposób sam człowiek dokonał zamachu na pierwsze objawienie Boga zapisane w Księdze Rodzaju. W rezultacie tego udanego zamachu ofiarą stał się sam człowiek. Spustoszenie jest ogromne, a jego skutki przekazywane są z pokolenia na pokolenie! Chociaż od przeprowadzenia tego zamachu przeminęło już tak wiele ludzkich istnień, nadal odczuwa się śmiertelne skażenie. Mam wrażenie, że jego siła wcale nie maleje, ale wciąż rośnie. Nie będę analizował szkód wyrządzonych na Zachodzie. Skupię się na krajach byłego Związku Radzieckiego, gdzie obecnie winą za całe zło obarcza się Zachód i Europę. To kłamstwo zbiera potężne żniwo.

Tutejszy człowiek płaci za nie ogromną cenę, jaką jest utrata duszy! Słowo *dusza* w Starym Testamencie oznacza całą osobę. Kiedy psalmista mówi: *Chwal duszę moja Pana* (Ps.103:1), nawołuje on, by odpowiedzieć Bogu całą swoją osobą. Nowy Testament używa słowa *dusza* w podobny sposób. Pokazuje ono, że ludzie to nie tylko ciało i kości: mają oni umysł, wolę i osobowość. Tak więc za uprzedmiotowienie życia ludzkiego i propagandę, że „wszelkie zło pochodzi z Zachodu” płaci się wysoką cenę – utratą własnej duszy!

Zastanówmy się, jak jest naprawdę. Historyk Marcin Kula, który nadzorował pracę nad książką pt. „Jak wyglądał seks w PRL-u?”, przyznał, że „badanie historii życia seksualnego jest trudniejsze od refleksji nad innymi dziedzinami życia codziennego – bowiem jego intymność zwiększa trudności dokumentacji. Temat ten krępuje ludzi i wywołuje uśmiechki. O czym świadczą infantylne reakcje przejawiające się u dojrzałych, dorosłych osób? Z korespondencji matek przebywających na porodówkach w szpitalach PRL-u można wywnioskować, że traktowano je jak instytucje produkcyjne, a personel medyczny porównywano do maszyn. Młodym matkom nie odpowiadano na pytania i traktowano je lekceważąco. Lekarze podczas badań palili papierosy. Mało tego, jedna z kobiet wspomina, jak medyk, instruując studentów, bez zgody pacjentki pokazał na niej przekłuwanie pęcherza płodowego. Wspomnienia te znalazły się w rozdziale o oddziałach położniczych pt. "Zakład produkcji dzieci". Ten prosty przykład przedstawia, jak przedmiotowe było podejście do człowieka i życia ludzkiego. Od czasu powstania tych raportów za wiele się nie zmieniło. Osobiście nie spotkałem człowieka, który poczętemu życiu nadaje cechy osobowościowe z wyjątkiem kilku katolików. Proponuję małe ćwiczenie: Czy potrafisz rozmawiać o życiu seksualnym, używając języka literackiego, bez przekleństw, żargonu, wypieków na twarzy i uśmiezków? Ufam, że przesłanie tego witraża zapoczątkuje bądź utrwali zmiany mentalnościowe i podejście do kwestii przekazywania życia ludzkiego.

Warto zatrzymać swój wzrok na kobiecie trzymającej na rękach dwoje dzieci. Ikona stanowi spoiwo z poprzednim witrażem ze względu na obecność dzieci. Przedstawiona kobieta nazywa się Joanna Beretta Molla.

Na dziesięć dni przed ślubem Joanna pisała do Piotra, swojego przyszłego męża: "Chciałabym, aby nasza nowa rodzina mogła się stać jakby wieczernikiem zjednoczonym wokół Jezusa". Dnia 24 września 1955 r. Joanna i Piotr wzięli ślub. Byli ludźmi pracowitymi, pogodnymi i szczęśliwymi. Cechowała ich rzetelność i uczciwość. Starali się spędzać razem jak najwięcej czasu. Chodzili po górach, jeździli na nartach, lubili koncerty i przedstawienia teatralne. Joanna interesowała się modą – była elegancką i zadbaną kobietą. Umiała prowadzić samochód, co w tamtych czasach nie było częste wśród kobiet. Państwo Molli chcieli mieć dużo dzieci. Rok po ślubie – w 1956 r. – urodził się Pierluigi. W 1957 r. przyszła na świat Maria Zita, a dwa lata później – Laura. W 1962 r. miało urodzić się kolejne dziecko. We wrześniu 1961 r., pod koniec drugiego miesiąca ciąży okazało się, że w macicy Joanny rozwinął się włókniak, który zagrażał rozwijającemu się płodowi i życiu matki. Mimo wskazań medycznych do przerwania ciąży, Joanna zdecydowała się donosić ją do końca. Wiedziała, również jako lekarz, że stan jest poważny. Zdawała sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa, jednak od początku stanowczo domagała się ratowania życia dziecka za wszelką cenę. Operacja usunięcia włókniaka udała się, dziecko mogło rosnąć bez przeszkód, ale stan zdrowia matki pogorszył się. Był to trudny czas dla całej rodziny. Mimo gorących modlitw o ocalenie matki i dziecka, Bóg zdecydował inaczej. Dnia 20 kwietnia 1962 r., w Wielki Piątek Joanna przyjechała do szpitala. Nazajutrz rano urodziła zdrową, piękną córeczkę, ale sama znalazła się w agonii. Tydzień później – 28 kwietnia 1962 r. zmarła. Oddała swoje życie za dziecko, by mogło się bezpiecznie urodzić. Miała niecałe 40 lat. Przez siedem lat była mężatką. Pozostawiła męża i czworo małych dzieci. Mąż, rodzina, przyjaciele, ale też pacjenci, którym służyła, zapamiętali ją jako dobrą i delikatną kobietę. Mąż po jej śmierci powiedział: "Aby zrozumieć jej decyzję, trzeba pamiętać o jej głębokim przeświadczeniu - jako matki i jako lekarza - że dziecko, które w sobie nosiła, było istotą, która miała takie same prawa, jak pozostałe dzieci, chociaż od jego poczęcia upłynęły zaledwie dwa miesiące".

Św. Jan Paweł II beatyfikował Joannę podczas Świątowego Roku Rodziny 24 kwietnia 1994 r., a kanonizował ją dziesięć lat później – 16

maja 2004 r. Na uroczystej Mszy św. byli obecni m.in. mąż Joanny i najmłodsza córka – Joanna Emanuela. Relikwie św. Joanny Molli znajdują się w wielu kościołach na całym świecie. W Kazachstanie są w parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Szortandach.

Po 6 latach od śmierci Joanny Beretty Molli ukazała się encyklika Pawła VI, która przypominała obowiązujące już za jej życia prawo moralne – *Kościół uważa za moralnie dopuszczalne stosowanie środków leczniczych, niezbędnych do leczenia chorób, choćby wynikać stąd miała przeszkoda, nawet przewidywana, dla prokreacji, byleby ta przeszkoda nie była z jakichś motywów bezpośrednio zamierzona* (HV 15). Święta miała podstawy prawne i moralne, żeby poddać się leczeniu, ale zrezygnowała ze względu na życie poczętego dziecka. Jej postawa jest wyrzutem sumienia dla osób, którzy nowe życie traktują jako zagrożenie dla własnej kariery, bogactwa, wygodnego życia; dla osób, które stosują sztuczną regulację poczęć w postaci środków antykoncepcyjnych, za którymi kryje się konsumpcyjny styl życia i ekonomiczne uwarunkowania. Wyjątek stanowią uwarunkowania lecznicze. Ich stosowanie dla pewności i spokoju sumienia warto jednak skonsultować z katolickimi powiernikami rodzin bądź kapłanami albo siostrami zakonnymi.

Jest bardzo wielu katolików, którzy w dziedzinie regulacji poczęć nie kierują się nauczaniem Kościoła, nie akceptują jej i – co najgorsze – nie widzą, że jest to główna przyczyna konfliktów małżeńskich, niepowodzeń bądź chłodu w kontaktach seksualnych, zdrad małżeńskich i rozpadu węzła małżeńskiego. Co może być dobrego z przedmiotowego traktowania ukochanej osoby? Wielu katolików usprawiedliwia swoje uprzedmiotowienie, argumentując, że Kościół także opowiada się za antykoncepcją w postaci naturalnej regulacji poczęć. Jest to diabelskie myślenie! Bez pogłębionej lektury na ten temat nie docierają oni do fundamentalnych różnic. Dziwi ich za to fakt, że po 5 albo 10 latach małżeństwa druga połowa stała się nieatrakcyjna, brzydka, wręcz zbędna dla życia, kiedy przyjaciele bądź znajomi z takim samym bądź większym stażem małżeńskim wciąż zachwycają się sobą i zachowują się tak, jakby się wczoraj poznali. Przyczyny leżą u podstaw: traktujecie się podmiotowo czy przedmiotowo? To pierwsze trwa wiecznie, to drugie kończy się za

życia ziemskiego. To pierwsze pochodzi od Boga, to drugie od interesownego i konsumpcyjnego podejścia do człowieka.

Stojąc przed tym witrażem, słyszysz w swoim sercu słowa z Księgi Powtórzonego Prawa: „Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. Ja dziś nakazuję ci miłować Pana, Boga twego i chodzić Jego drogami, pełniąc Jego polecenia, prawa i nakazy, abyś żył i mnożył się, a Pan, Bóg twój, będzie ci błogosławił w kraju, który idziesz osiąść. Ale jeśli swe serce odwrócisz, nie usłuchasz, zblądzisz i będziesz oddawał pokłon obcym bogom, służąc im – oświadczam wam dzisiaj, że na pewno zginiecie, niedługo zabawicie na ziemi, którą idziecie osiąść, po przejściu Jordanu”. (Pwt 30, 15-19). Otrzymujesz przesłanie, ale także wcielenie tego przesłania w postaci dwóch par małżeńskich: błogosławionych Marii i Alojzego Quattrocchi i świętych Zeli i Ludwika Martin. Geneza takiego apostołstwa swoim początkiem sięga już Dziejów Apostolskich. Otóż pary małżeńskie miały żywy i doniosły udział w życiu pierwotnego Kościoła, w budowaniu od podstaw pierwszej chrześcijańskiej wspólnoty — i dalszych wspólnot — poprzez swe charyzmaty i wieloraką posługę. Pisma apostołskie zapisują ich imiona, takie jak: Pryscylla z mężem Akwilą (por. Rz 16,3; 2 Tm 4,19) umieszczeni wraz z św. Pawłem na I witrażu. Apostoł mówi o ich „trudach” dla Chrystusa, które oznaczają różne dziedziny apostołskiej posługi Kościoła, począwszy od „kościola domowego” (MD 27).

Tak więc marzeniem tego witraża jest ucieleśnienie w małżeństwie podmiotowego traktowania, co dobitnie wyraża encyklika Pawła VI w słowach: *Wśród owoców, które dojrzewają, gdy prawo Boże jest gorliwie przestrzegane, niezwykle cenny jest ten, że sami małżonkowie często pragną podzielić się z innymi wynikami swoich doświadczeń. Dzięki temu w szerokich ramach powołania świeckich znajduje się nowa i niezwykle doniosła forma apostołatu, w której równi usługują równym. Wtedy bowiem sami małżonkowie podejmują zadanie apostołskie względem innych małżonków, pełniąc rolę ich przewodników. Wśród tylu form chrześcijańskiego apostołatu ta wydaje się obecnie najpotrzebniejsza.* (HV 26). Do grona przewodników należy zaliczyć tych małżonków, którzy przez Kościół zostali uznani za błogosławionych i świętych. Słowo Boże potrzebuje ciała! Jednego ciała, jakie stanowią dwoje – mężczyzna i kobieta

– złączeni sakramentalnym węzłem małżeńskim. Gdy św. Paweł mówi «ciało», to wcale nie ma na myśli cielesności. Są tysiące głupich komentarzy, które dowodzą, że ciało to coś złego. Kiedy Pismo Święte mówi «ciało», to mówi tyle co «natura człowieka». W szesnastym rozdziale Ewangelii Mateusza Jezus pyta: «A wy za kogo mnie uważacie?». Piotr mu na to odpowiada: «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego». Wtedy Jezus mówi mu: «Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie» (Mt 16, 15-18). Tutaj krew i ciało oznaczają ludzką naturę. Piotr tego sam nie odkrył, tylko objawił mu Bóg. Kiedy Pismo Święte mówi «ciało», to mówi o człowieku. Dzięki wierze możemy przekroczyć możliwości własnej natury. Przyjrzyjmy się zatem błogosławionym i świętym przewodnikom, żeby na ich przykładzie przekonać się, jakie wyżyny zdobywa natura człowieka na drodze podmiotowego traktowania.

Wyniesienie na ołtarze pary małżonków Marii i Alojzego Quattrocchi, którzy uświęcili się przez związek sakramentalny i życie rodzinne, było precedensem w dziejach Kościoła. Ta beatyfikacja, u progu III tysiąclecia chrześcijaństwa, stanowiła zwiastun przełomu w duchowości chrześcijańskiej ku „świętości dwojga”. To wymowne, że wspomnienie liturgiczne Marii Luizy Corsini i Alojzego Beltrame Quattrocchi zostało wyznaczone nie na dzień ich śmierci – jak to najczęściej bywa – lecz na 25 listopada, bo w tym dniu zawarli małżeństwo. Wyraża to przeświadczenie, że właśnie ten dzień był początkiem ich *narodzin dla nieba*.

W pierwszych czterech latach małżeństwa Maria urodziła troje dzieci. W październiku 1906 r. przyszedł na świat Filip, w marcu 1908 r. – Stefania, a w listopadzie 1909 r. – Cezary. Przewodnikiem duchowym rodziny został franciszkanin ojciec Pellegrino Paoli. Jak cenne było jego wsparcie, małżonkowie przekonali się w styczniu 1914 r. Gdy Maria była w czwartym miesiącu ciąży, lekarze stwierdzili u niej łożysko przodujące, co miało oznaczać śmierć jej oraz dziecka i zalecili aborcję. Małżonkowie jednak odmówili i zdali się na wolę Bożą. W kwietniu urodziła się zdrowa Enrichetta. Maria i Alojzy wychowywali swoje dzieci przykładem życia, m.in. podczas wspólnych spacerów i wycieczek, poświęcając im każdą wolną chwilę. Codziennie uczestniczyli całą rodziną we Mszy św.,

odmawiali różaniec, a wieczorem wspólnie klękali do modlitwy. W 1920 r. dokonali w rodzinie intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa. Owocem głębokiego życia religijnego rodziny były powołania: Filip został księdzem Tarcisio, Stefania – benedyktynką Marią Cecilią, a Cezary – trapiście, ojcem Paolino. Enrichetta zaś opiekowała się nimi aż po kres dni. Po 20 latach trwania związku małżonkowie za radą ojca Paoli złożyli ślub czystości. Decyzja ta była wyrazem ich pragnienia wspólnego oddania się Bogu oraz dążenia do pogłębienia wzajemnej komunii duchowej i chrześcijańskiej doskonałości. Maria wyznała wtedy mężowi: *Mój Kochany, możesz być pewny, że moja miłość do ciebie i czułość, jaką we mnie teraz wzbudzasz, są nieporównywalnie większe niż dawniej. Zrozumiem, że nie musisz czekać na niebo, żeby się ze mną zjednoczyć. Już teraz jesteś ze mną tak ściśle zjednoczony, jak nigdy przedtem. Pan Bóg nie dzieli, lecz łączy, bo jest Miłością. Pan Bóg jest radością, a nie smutkiem.*

Dnia 18 października 2015 roku podczas synodu o rodzinie została kanonizowana para małżeńska – Zelia i Ludwik Martin. Ich relikwie znajdują się w naszym kościele. Po mszy w niedzielę wierni odmawiają modlitwę za ich wstawiennictwem.

Zelia i Ludwik marzyli o życiu całkowicie poświęconym Bogu i przenikało ich pragnienie doskonałości. Sakrament, którego sobie udzielili, był dla nich rzeczywistością tak wzniosłą, że zdecydowali się żyć jak brat z siostrą. Po dziewięciu miesiącach spowiednik przekonał ich, że powinni odstąpić od tego zamiaru. W postawie wzajemnego szacunku połączonych z duchem modlitwy i pragnieniem ofiarowania Kościołowi nowych świętych dali życie dziewięciorgu dzieciom. Czworo z nich bardzo szybko odeszło do nieba. Pięć córek odpowiedziało na powołanie zakonne. (...) Można się domyślić, jak wielkim bólem napelniały serca rodziców straty dzieci. (...) Były też inne cierpienia, jak czuwanie Zelii przy chorym ojcu czy trudy dnia codziennego. «Nie wiem, gdzie włożyć ręce – pisała. – Jestem na nogach od 4.30 rano aż do jedenastej wieczorem». A później przyszła choroba – nieubłagany rak. Cierpiąc, chciała odpowiedzieć w pełni na plan Boga: «Jeśli zechce mnie uzdrowić, będę szczęśliwa, gdyż w głębi serca chcę żyć; myśl, że muszę zostawić męża i dzieci jest gorzka. Z drugiej jednak strony mówię sobie: A może będzie

dla nich bardziej pożyteczne moje odejście?». Jej śmierć była dla rodziny ciosem. Ludwik po upływie lat umierał sparaliżowany i pozbawiony zmysłów, otoczony jednak troską i miłością swych córek zakonnice. Ludwik i Zelia Martin postawili Boga na pierwszym miejscu w swoim życiu. Codziennie, niezależnie od pogody, uczestniczyli w Eucharystii o 5.30. Ich sklep jubilerski z zegarkami w niedziele był zawsze zamknięty, nawet za cenę utraty klientów. Nauczyli swe dzieci nie tylko miłości Boga, ale i bliźniego.

W Lisieux, w pierwszym sanktuarium terezyjańskim nie ma bazyliki — stwierdził jej rektor o. Zambelli — ani nawet karmelu, lecz jest dom rodzinny Teresy, gdzie królował Bóg. Sanktuarium bowiem to miejsce, gdzie ludzie modlą się do Boga i kochają Go. Powołanie chrześcijańskie rozumeli jako troskę o drugiego człowieka: posadzenie włóczędzy przy swoim stole, znalezienie mu miejsca w przytułku dla nieuleczalnie chorych, odwiedziny u samotnych starców, chorych i umierających, obrona źle traktowanego dziecka. Małżeństwo Ludwika i Zelii Martin było niezwykle zgodne, bo — jak pisze Zelia — *nasze uczucia były zawsze nastrojone na jeden ton.* Decydującą rolę odegrała w nim niewątpliwie Zelia. Znajdowała jednak oparcie w mężu we wszystkich swoich poczynaniach: *On zawsze był moim pocieszycielem i podporą.* Ludwika kochała i podziwiała, czemu dawała niejednokrotnie wyraz w swoich listach: *Jestem zawsze z nim szczęśliwa; on jest tego przyczyną, że życie moje jest bardzo mile. Mąż mój — to święty człowiek. Życzyłabym wszystkim kobietom takich mężów. Pragnęła jego dobra i szczęścia.* Ludwik odwdzięczał się jej tą samą troską i opieką. Rozumiał swoją żonę, a w trudnych chwilach pocieszał, jak tylko umiał, bo i on miał podobne upodobania. We wszystkich sprawach małżeństwo Martin podejmowało wspólnie decyzje.

Przy tym trzecim witrażu chcę ci podarować dwie rady wyrażone w cytatach z encykliki *Humanae Vitae*. Wiem, że mogą one wydać się wielu z nas niewątpliwie trudne; nawet więcej - zupełnie niemożliwe do zachowania. Bo rzeczywiście, jak wszystkie rzeczy szlachetne i pożyteczne, tak i to prawo wymaga mocnych decyzji i wielu wysiłków od poszczególnych ludzi, od rodzin i społeczności ludzkiej. *Co więcej, zachować je można tylko z pomocą łaski Bożej, która wspiera i umacnia dobrą wolę ludzi. Kto*

*jednak uważniej się nad tym zastanowi, dostrzeże, że owe wysiłki naprawdę podnoszą godność człowieka i przysparzają dobra całej ludzkości (HV 20). Po drugie – Wiecie również dobrze, jak wielkie znaczenie dla zachowania pokoju sumień i jedności ludu chrześcijańskiego posiada to, by tak w dziedzinie moralności, jak i w sprawach dogmatycznych wszyscy byli posłuszni Nauczycielskiemu Urzędowi Kościoła i **mówili jednym językiem**. Dlatego z całego serca ponownie Was wzywamy, przytaczając pełne troski słowa wielkiego Apostoła Pawła: "Zaklinam was, Bracia, na imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, odżywajcie się wszyscy w tym samym Duchu! Niech nie będzie wśród was rozdziwienia! Żyćcie w harmonii, w jednym duchu i w jednej myśli (HV 28).*

Trzy pierwsze witraże wyczerpują rozważanie o pierwszej połowie ludzkiego życia określone terminem wschodu słońca. Pośród wielu różnych refleksji znajduje się również ta, że przygotowanie do małżeństwa rozpoczyna się z chwilą przyjścia człowieka na świat. Decydujący wpływ ma okres młodości – odpowiedzialnego wychowania przez rodziców i samodzielnego kształtowania w sobie wartości. Takie wartości jak świętość i czystość są gwarantem dojrzałości i spełnionych relacji. Z rodziną Kościół wiąże ogromne nadzieje w przekazaniu depozytu wiary i wartości chrześcijańskich, a zarazem zapewnia o swoim wsparciu w realizacji tego najważniejszego zadania.

Dar godności i powołania kobiety

IV witraż

Każdy z nas niejednokrotnie podziwiał zachody słońca. Choć trwają zaledwie kilka minut, to w sercu rodzą nowe pragnienia. Są swojego rodzaju odnowieniem. Przywołują także z pamięci dobre wspomnienia. Należą do nich spełnione ideały i plany, udane życie. W tej części przedmiotem naszych rozważań będzie macierzyństwo i ojcostwo, a także doświadczenie kultury życia i kultury śmierci.

Zatrzymujemy się przy witrażu o niebieskich barwach. Jest to kolor maryjny. Nawiązuje do przesłania encykliki Jana Pawła II o roli Matki Najświętszej w życiu Kościoła pt. *Redemptoris Mater*, co tłumaczy się „Matka Zbawiciela”. Dokument został wydany 25 marca 1987 roku. Kolor

niebieski oznacza także godność i powołanie kobiety. Temat ten był z kolei przedmiotem rozważań Jana Pawła II w liście apostolskim *Mulieris dignitatem* z 1988 roku.

Przesłanie encykliki *Redemptoris Mater* ilustrują dwie górne ikony. Pierwsza jest uosobieniem słów Protoewangelii w Księdze Rodzaju (por. 3,15). *Owa właśnie „niewiasta” jest obecna w centralnym wydarzeniu zbawczym, które stanowi o „pełni czasu”: wydarzenie to urzeczywistnia się w Niej i przez Nią* (RM 3). Warto zwrócić uwagę na świat, który znajduje się pod jej stopami. Ten widok doskonale tłumaczy jej rolę, którą ma do spełnienia w dziele odkupienia człowieka. Pomaga on nam także zrozumieć, na czym będzie polegało to odkupienie. *Skoro zaś Odkupienie ma się dokonać przez walkę ze złem, przez „nieprzyjaźń” pomiędzy potomstwem niewiasty a potomstwem tego, który jako „ojciec kłamstwa” (por. J 8,44) jest pierwszym sprawcą grzechu w dziejach człowieka, to będzie to również nieprzyjaźń między nim a niewiastą* (RM 11). Rozumiemy teraz szczególne miejsce owej niewiasty. Ta sama niewiasta znajduje się bowiem również w perspektywie końca świata i śmierci człowieka, jakiej wyraz znajdujemy w Apokalipsie. Jest to tym razem *niewiasta obleczone w słońce, z księżycem pod stopami, z wieńcem gwiazd ponad głową* (por. Ap 12,1). Rzec można: Niewiasta na miarę całego dzieła stworzenia. Równocześnie zaś „cierpi ona bóle i męki rodzenia” (por. Ap 12,2) jak Ewa, „matka wszystkich żyjących” (por. Rdz 3,20). Cierpi zaś również z tej racji, że „przed mającą rodzić Niewiastą” (Ap 12,4) wciąż staje „wielki Smok, Wąż starodawny” (Ap 12,9), znany już z pierwszych kart Księgi Rodzaju: Zły i „ojciec kłamstwa” (por. J 8,44) oraz grzechu. Otóż „Wąż starodawny” pragnie pochłoniąć „Jej dziecię”. Z tego wynika, że osoba Niewiasty od początku po kres dziejów odgrywa kluczową rolę w walce ze złem i ze Złym. *Jest to walka o człowieka, o jego prawdziwe dobro, o jego zbawienie. Czyż Biblia nie chce nam powiedzieć, że właśnie w „Niewieście”, Ewie — Maryi, historia zapisuje dramatyczną walkę o każdego człowieka? A jest to zarazem walka o jego zasadnicze „tak” lub „nie” wobec Boga i o odwieczny zamysł Boży wobec człowieka* (MD 30).

Warto zwrócić uwagę na kolejny szczegół, a mianowicie na wstążkę, która przechodzi przez dłonie kobiety. Jesteśmy świadkami cudów, które się dokonują przez Jej ręce. Spróbujmy nazwać te węzły,

które jak przeszkody osłabiają, a w konsekwencji niszczą kondycję małżeństwa i rodziny.

Węzeł zakłócenia pierwotnej relacji pomiędzy mężczyzną a kobietą będący następstwem grzechu ludzkiego początku. Kiedy zatem w opisie biblijnym czytamy wypowiedziane do kobiety słowa: *ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą* (Rdz 3,16), wówczas odkrywamy załamanie się i stałe zagrożenie tej właśnie „jedności dwojga”. Takie zagrożenie dotyczy jednak bardziej kobiety. Do bycia bowiem „bezinteresownym darem”, co oznacza żyć „dla” drugiego, wkrada się „panowanie”: *on będzie panował nad tobą*. Owo panowanie wskazuje na zakłócenie i zachwianie tej podstawowej równości, jaką w „jedności dwojga” posiadają mężczyzna i kobieta – i to przede wszystkim na niekorzyść kobiety.

Węzeł zakłócenia, który przez ręce Maryi traci swą moc, staje się równością. (MD 10). Stąd bierze początek relacja „komunijna”, w której wyraża się „jedność dwojga” i osobowa godność zarówno mężczyzny jak i kobiety. Oni są osobami, a zatem *jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego* — równocześnie zaś to właśnie stworzenie jedyne i niepowtarzalne *nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego*. Rozumiemy już, na czym polega wzajemne odniesienie mężczyzny i kobiety w małżeństwie. *Chodzi tu zatem o pragnienie zrodzone w klimacie miłości oblubieńczej, która sprawia, że „bezinteresowny dar z siebie” ze strony kobiety winien znaleźć odpowiedź i dopełnienie w analogicznym „darze” ze strony mężczyzny. Tylko na tej zasadzie oboje, a w szczególności kobieta, mogą „odnajdywać siebie” jako prawdziwa „jedność dwojga” wedle godności osoby*. (MD 10). Zatem relacja oparta na „panowaniu” w dłoniach Maryi traci swą moc i staje się relacją komunijną.

Węzeł macierzyństwa, a więc otwarcie kobiety na nową osobę, które nie otrzymuje aprobaty i zgody wielu prądów myślowych, jak chociażby ruchy feministyczne. W taki sposób tworzy się fałszywy obraz kobiety. Poglądy feministyczne używają podchwytliwych sloganów, jak np. „kobieta ma prawo do własnego brzucha”, „jest warta czegoś więcej”, „ma prawo decydować o sobie”. Zafalszowany obraz powstaje na zasadzie przyznawania czegoś, co nigdy nie zostało odebrane. Toczy się o to batalia

medialna i światopoglądowa. W konsekwencji prądy te kaleczą w kobiecie godność i podobieństwo Boże. Ręce Maryi rozwiązują ten węzeł w szczęśliwych małżeństwach, gdzie *wzajemny dar osoby otwiera się na dar nowego życia, nowego człowieka, który również jest osobą na podobieństwo swoich rodziców. Macierzyństwo zawiera w sobie od samego początku szczególne otwarcie na nową osobę: ono właśnie jest udziałem kobiety.* W otwarciu tym, w poczęciu i urodzeniu dziecka kobieta *odnajduje siebie przez bezinteresowny dar z siebie samej.*

Dar wewnętrznej gotowości na przyjęcie i wydanie na świat dziecka jest związany ze zjednoczeniem małżeńskim, które — jak powiedziano — winno stanowić szczególny moment wzajemnego obdarowywania się sobą ze strony kobiety i mężczyzny. Małżonkowie uczestniczą w stwórczej mocy Boga! (por. MD 18).

Druga ikona przedstawia ową niewiastę ze swoim synem. Maryja rozwiązuje także węzeł błędnego rozumienia macierzyństwa przez mężczyzn. Warto podkreślić, że w macierzyństwie kobiety, złączonym z ojcostwem mężczyzny, odzwierciedla się ta odwieczna tajemnica rodzenia, która jest w Bogu Trójjedynym (por. Ef 3,14-15). To ludzkie rodzicielstwo jest wspólne mężczyźnie i kobiecie. *Jeżeli zaś kobieta, wiedzioną miłością do swego męża, powie: „urodziłam dla ciebie dziecko”, słowa te znaczą zarazem: „to jest nasze dziecko”. Chociaż więc oboje razem są rodzicami swojego dziecka, to macierzyństwo kobiety stanowi szczególną „część” tego wspólnego rodzicielstwa, jego pełniej angażujący wymiar. Rodzicielstwo — chociaż należy do obojga — urzeczywistnia się o wiele bardziej w kobiecie, zwłaszcza w okresie prenatalnym. Kobieta też bezpośrednio „płaci” za to wspólne rodzicielstwo, które o wiele dosłowniej pochłania energię jej ciała i duszy. Mężczyzna — mimo całego współdziałania w rodzicielstwie — znajduje się jednak „na zewnątrz” procesu brzemienności i rodzenia dziecka i musi pod wieloma względami od matki uczyć się swego własnego „ojcostwa”. Należy to do normalnego ludzkiego dynamizmu rodzicielstwa, również gdy chodzi o dalsze etapy, zwłaszcza w pierwszym okresie po urodzeniu dziecka.*

Całościowo rozumiane wychowanie nowego człowieka winno zawierać w sobie dwoisty wkład rodzicielski: wkład macierzyński i ojcowski. Jednakże wkład macierzyński jest decydujący dla budowania

podstaw nowej osoby ludzkiej. Trzeba więc, aby mężczyzna był tego w pełni świadom, że w tym wspólnym ich rodzicielstwie zaciąga on szczególny dług wobec kobiety (por. MD 18,19). W jaki sposób mężczyzna spłaca ten dług? Przez zintensyfikowaną relację oblubieńczą; słowa, czyny, gesty pełne czułości i ciepła skierowane pod adresem żony. W praktyce wygląda to następująco: podarowane kwiaty, wieczór przy świecach i winie, randka małżeńska, wspólne chwile spędzone razem po ułożeniu dziecka do snu... Ta relacja oblubieńcza będzie ograniczona na warunki domowe w okresie bezpośrednio po urodzeniu dziecka. Wielu małżonków wybiera jednak drogę na skróty. Można odnieść wrażenie, że „uciekają” z domu. Wybierają towarzystwo kolegów i przyjaciół. Sporo czasu spędzają poza rodziną. Całkowicie obarczają żonę odpowiedzialnością za dziecko i czynności domowe. Stają się wymagający, chłodni, czasami surowi. Tak jak dzieci – bronią własnej piaskownicy i zabawek. W okresie po urodzeniu dziecka mężczyzna pokazuje, jaki jest naprawdę. Jest to czas, kiedy na jaw wychodzą; egoizm, lęk o siebie, patologie domu rodzinnego. A najgorsze jest, gdy taki mężczyzna otrzymuje mądre rady, ale lekceważy je, bo przecież wszystko wie najlepiej... W niektórych przypadkach ten węzeł jest mocno związany, ale dla Maryi nie stanowi to żadnego problemu.

Zatrzymujemy wzrok na ikonach, które przedstawiają Jezusa z kobietami. Doskonale znamy historię Samarytanki i cudzołożnicy. Encyklika Jana Pawła II podaje przykłady dzielnych i mężnych kobiet, ale także kobiet dotkniętych złem i grzechem. Papież w bardzo nowatorski sposób zinterpretował grzech dwóch powyższych kobiet, stąd ich obecność na witrażu.

Jaki węzeł przedstawia witraż o cudzołożnicy? Jezus wchodzi w konkretną, historyczną sytuację kobiety i zwraca uwagę na dziedzictwo grzechu. *Dziedzictwo to wyraża się między innymi w obyczajach upośledzającym kobietę na korzyść mężczyzny i jest też w niej zakorzenione.* Pod tym względem wydarzenie z kobietą „pochwyconą na cudzołóstwie” (por. J 8,3-11) zdaje się być szczególnie wymowne. Jezus mówi w końcu do niej samej: „więcej nie grzesz”, ale przedtem wywołuje świadomość grzechu u mężczyzn, którzy ją oskarżają, aby ją ukamienować; wyraża w tym swą dogłębną zdolność widzenia w prawdzie sumień i czynów ludzkich. Jezus zdaje się

mówić oskarżycielom: czyż ta kobieta wraz ze swoim grzechem nie jest równocześnie i przede wszystkim potwierdzeniem waszych przestępstw, waszej „męskiej” niesprawiedliwości, waszych nadużyć? Jest to prawda, która ma ogólnoludzki zasięg. Wydarzenie zapisane w Janowej Ewangelii może się powtórzyć w nieskończonej liczbie sytuacji analogicznych w każdej epoce. Kobieta jest pozostawiona samotnie pod prężeniem opinii ze „swoim grzechem”, podczas gdy za tym „jej” grzechem kryje się mężczyzna jako grzesznik, winny „grzechu cudzego”, co więcej – jako zań odpowiedzialny. Jednakże jego grzech uchodzi uwagi, zostaje przemilczany. Mężczyzna zdaje się nie ponosić odpowiedzialności za „grzech cudzy”! Czasem staje się on wręcz oskarżycielem, jak w opisanym wypadku. Ileż razy w podobny sposób kobieta płaci za swój grzech (może nawet i ona winna jest niekiedy grzechu mężczyzny jako „grzechu cudzego”) — płaci jednak ona sama i płaci samotnie! Ileż razy zostaje samotna ze swoim macierzyństwem, gdy mężczyzna, ojciec dziecka, nie chce przyjąć odpowiedzialności? A obok tylu „samotnych matek” w naszych społeczeństwach trzeba jeszcze wziąć pod uwagę te wszystkie, które — jakże często pod wielorakim naciskiem, również i ze strony winnego mężczyzny — „uwalniają się” od dziecka przed urodzeniem. „Uwalniają się”, ale za jaką cenę? Współczesna opinia publiczna usiłuje na różne sposoby „unieważnić” zło tego grzechu, jednakże ludzkie sumienie kobiety nie może zapomnieć, że odebrała życie własnemu dziecku, ponieważ nie potrafi ona zniweczyć gotowości do przyjęcia życia wpisanej w jej *ethos* od „początku” (por. MD 14).

Jaki węzeł przedstawia witraż o Samarytance przy studni w Sychem? Jezus, który wie, że Samarytanka jest grzesznicą i mówi jej o tym, rozmawia z nią także o najgłębszych Bożych tajemnicach. Mówi jej o nieskończonym darze Bożej miłości, który jest *źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu* (J 4,14). Mówi jej o Bogu, który jest Duchem, i o prawdziwej czci, jaką Ojciec winien odbierać w Duchu i prawdzie (por. J 4,24). Objawia jej na koniec, że jest Mesjaszem przyobiecany Izraelowi (por. J 4,26). Jest to wydarzenie bez precedensu: owa kobieta, i to „kobieta-grzesznica”, staje się „uczniem” Chrystusa; co więcej – raz pouczona głosi Chrystusa mieszkańcom Samarii, tak, że również oni

przyjmują Go z wiarą (por. J 4,39-42). Wydarzenie bez precedensu, gdy chodzi o powszechne traktowanie kobiet przez tych, którzy nauczali w Izraelu, natomiast w postępowaniu Jezusa z Nazaretu takie zachowanie jest czymś normalnym (por. MD 15).

Zakończmy rozważanie powtórным spojrzeniem na ikonę przedstawiającą niewiastę z jej synem. Jej głębia jest nieprzebrana. Ikona ta pokazuje godność i powołanie kobiety, a także siłę, która rozwiązuje węzeł, jakim jest sfalszowanie tego obrazu. Zauważamy tutaj „pełnię łaski”, która zostaje udzielona Dziewicy z Nazaretu jako Tej, która ma stać się „Theotókos”, czyli Bogurodzicą. Oznacza to zarazem pełnię doskonałości tego, co „niewieście”, co „kobiece”. Znajdujemy się tutaj niejako w szczytowym punkcie i prawzorze osobowej godności kobiety (por. MD 5). Moralna siła kobiety, jej duchowa moc, wiąże się ze świadomością, że Bóg w jakiś szczególny sposób zawierza jej człowieka. Oczywiście, Bóg zawierza każdego człowieka wszystkim ludziom i każdemu z osobna. Jednakże to zawierzenie odnosi się w sposób szczególny do kobiety — właśnie ze względu na jej kobiecość — i w sposób szczególny stanowi też o jej powołaniu (MD 30). Kobieta jest mocna świadomością zawierzenia, mocna tym, że Bóg „zawierza jej człowieka” zawsze i wszędzie, nawet w warunkach społecznego uposiedzenia, w jakich może się ona znaleźć. Ta świadomość i to zasadnicze powołanie mówią kobiecie o godności, jaką otrzymuje od samego Boga, a to czyni ją „dzielną”, umacnia jej powołanie. W taki też sposób owa „niewiasta dzielna” (por. Prz 31,10) staje się niezastąpionym oparciem i źródłem duchowej siły dla innych, którzy odczuwają w niej wielką energię duchową. Takim właśnie „dzielnym niewiastom” zawdzięczają wiele ich rodziny, a niejednokrotnie całe narody (MD 30).

Z ową „dzielną niewiastą” związana jest historia pochodzenia tytułu niniejszej ikony Theotokos of the Life-Giving Spring (Gr.: Zoodochos Pigi, Ζωοδόχος Πηγή), powszechnie tłumaczonej jako „Bogurodzica – źródło życiodajne”. Legenda głosi, że na obrzeżach Konstantynopola w czasach starożytnych był bardzo duży i piękny kościół na cześć Theotokos (Bogurodzicy). Został zbudowany około połowy V wieku przez cesarza Leo Wielkiego. Zanim jednak został cesarzem, spotkał

tam ślepeca, który odczuwając ogromne pragnienie, poprosił go, aby pomógł mu znaleźć wodę. Leo okazał współczucie temu człowiekowi i poszedł szukać wody. Nie umiał jej znaleźć. Kiedy zemdlął, usłyszał głos, że jest w pobliżu woda. Spojrzał ponownie i nie znalazł niczego. Potem usłyszał głos, który tym razem nazwał go "cesarzem" i powiedział mu, że znajdzie wodę w gęsto zalesionym miejscu. Tak się też stało. Leo wziął stamtąd wody, a następnie obmył nią oczy niewidomemu. Ten odzyskał wzrok. Kiedy Leo został cesarzem, wybudował kościół na tym miejscu. Miało tam miejsce wiele uzdrowień. Cudowne źródło znajdowało się w centrum świątyni. Kościół został zniszczony podczas tureckiej inwazji 1000 lat później, ale woda przetrwała i obecnie znajduje się w nowym kościele w Stambule w Turcji. Ikona ta umieszczona jest nad fontanną, jakby wskazywała na nią i strzegła. Życiodajną wodą jest oczywiście sam Chrystus. Mamy tutaj wyraźne odniesienie do Starego Testamentu, gdy Mojżesz na pustyni uderzył w skałę, a *[Bóg] wyprowadził wodę ze skały i spowodował, że wody spływały jak rzeki* (Ps 78,16, Wyj 17). Jezus, odnosząc się do tego cudu, powiedział: *Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie – niech przyjdzie do Mnie i pije! Jak rzekło Pismo: Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza* (Jana 7, 37-38).

Ikona Zoodochos Pigi jest łatwo rozpoznawalna, ponieważ jest ona jedyną ikoną Theotokos, w której Matka i jej Syn siedzą w wodzie, z której wypływają strumyki świętej wody, aby uzdrowić wierzących. Fontanna jest zazwyczaj w kształcie krzyża. Święto *Theotokos of the Life-Giving Spring* jest obchodzona w kościele wschodnim w *Bright Friday* - pierwszy piątek po Wielkanocy.

Warto przy tym witrażu poprosić Maryję o rozwiązanie osobistych węzłów. Witraż ten jest szczególnie wymowny dla kobiet, ale upomina także mężczyzn, aby szanowali godność i powołanie kobiety. Być może przesłanie tego witraża zwróciło uwagę na zło, które spowodowało spustoszenie w tobie, zło z przeszłości, które nigdy nie zostało przebaczone i uzdrowione. Przy tym witrażu wiszą sznurki. Zabierz jeden i zrób na nim węzły, które symbolizują twoje zło, grzechy... Następnie połóż ten sznurek w skrzynce znajdującej się pod ikoną św. Rity i módl się w tej intencji, odmawiając dziewięciodniową nowennę do św. Rity. Jeśli

chcesz komuś wybaczyć, najpierw musisz wybaczyć sobie. Powierz się Maryi, a otrzymasz tę łaskę. Ta modlitwa przygotowuje cię także do sakramentu pokuty i pojednania.

Dar ojcostwa

V witraż

Znajdujemy się przy piątym witrażu. Jest on koloru fioletowego, który symbolizuje oczekiwanie (Adwent), ale także oczyszczenie (Wielki Post). Już kolorystyka w bardzo trafny sposób oddaje życie św. Józefa, który w momencie swego „zwiastowania” nie wypowiedział żadnego słowa, a jedynie „uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański” (Mt 1, 24). To, co „uczynił” stało się początkiem „drogi Józefa”. W ciągu całej tej drogi Ewangelie nie zapisują żadnego słowa, jakie wypowiedział. Jego postawa ma swą szczególną wymowę: poprzez to milczenie można w pełni odczytać prawdę, jaką zawiera ewangeliczne stwierdzenie – *mąż sprawiedliwy* (por. Mt 1, 19). Trzeba umieć odczytywać tę prawdę, zawiera się w niej bowiem jedno z najważniejszych świadectw o mężczyźnie i jego powołaniu – mąż i ojciec jest człowiekiem czynu!

Warto zwrócić uwagę na jeden mały szczegół, dość istotny. Józef w przedstawionych scenach jest w młodym wieku, wbrew temu, co przyjęło się w sztuce. Oczywiście nie mamy żadnego historycznego potwierdzenia wieku św. Józefa. Niektóre apokryficzne teksty przedstawiają go jako starego człowieka; Ojcowie Kościoła po czwartym wieku dość sztywno trzymali się tej legendy. Większość znanych nam obrazów przedstawia św. Józefa jako starego człowieka z siwą brodą. Lecz gdy próbujemy zgłębić powody, dla których chrześcijańska sztuka miałyby przedstawiać św. Józefa jako starca, odkrywamy, że jego wiek miał lepiej chronić dziewictwo Maryi. W jakiś sposób wkradło się założenie, że starość jest lepszym opiekunem dziewictwa niż młodość. I tak sztuka, nieświadomie, uczyniła Józefa małżonkiem czystym i nieskałanym na skutek wieku, a nie zaś cnoty. Tak samo można by zakładać, że najlepszym sposobem na pokazanie, że jakiś człowiek nigdy nie dopuściłby się kradzieży, byłoby przedstawienie go bez rąk; założenie to ignoruje poza tym fakt, że starzy mężczyźni także mogą mieć niedozwolone pragnienia, nie tylko młodzi. Zuzanna była kuszona

w ogrodzie przez starych mężczyzn (Dn 13, 5-12). Lecz, co więcej, przedstawianie św. Józefa jako starca sprawia, że jawi się on nam jako mężczyzna, któremu nie zostało zbyt wiele sił witalnych, a nie jako taki, który panował nad nimi ze względu na Boga i Jego święte zamierzenia. Pokazywać Józefa czystym tylko dlatego, że jego ciało uległo zestarzeniu, to tak, jak gdyby ktoś wychwalał strumień górski, który wysechł. Kościół nie wyświęci na księdza mężczyzny, któremu brakuje sił witalnych. Kościół pragnie mężczyzn, którzy mają coś, co muszą poskromić. Nie inaczej jest z Bogiem. Zrozumiałe staje się to drugie wielkopostne znaczenie koloru fioletowego, który symbolizuje oczyszczenie, przekraczanie siebie... Takie ustawienie sprawy rodzi pytanie: kim był Józef, kiedy pierwszy raz ujrzał Maryję?

Józef był młodym mężczyzną, silnym, męskim, atletycznym, przystojnym, czystym i zdyscyplinowanym. Ten typ mężczyzny widzimy wtedy, jak pasie owce lub pracuje przy desce jako cieśla. Zamiast być mężczyzną niezdolnym do miłowania, musiał płonąć z miłości. Podobnie jak niewiele uznania mielibyśmy dla Matki Najświętszej, jeśli złożyłaby swoje śluby dziewictwa jako pięćdziesięcioletnia stara panna, niewiele uznania mielibyśmy też dla człowieka, który stał się jej mężem, gdyż był w zaawansowanym wieku. Miłość kobiety zawsze determinuje sposób, w jaki kocha mężczyzna: jest ona cichym wychowawcą jego męskich sił. Ponieważ Maryję można nazwać „szafarką dziewictwa” młodych mężczyzn oraz kobiet i ponieważ jest Ona największą inspiracją dla czystości chrześcijańskiej, czyż – logicznie rzecz biorąc – nie powinna Ona była rozpocząć od inspirowania i wychowywania pierwszego młodzieńca – Józefa, Sprawiedliwego? Nie poprzez umniejszanie Jego zdolności do miłowania, lecz przez wywyższenie jej odniosła Ona pierwsze zwycięstwo we własnym małżonku – człowieku, który był mężczyzną, a nie jedynie sędziwym stróżem! Młode dziewczyny w tamtych czasach, podobnie jak Maryja, składały śluby, że będą kochać wyłącznie Boga, czynili tak również młodzieńcy, spośród których Józef był tak znakomitym, że nazwano go „sprawiedliwym”.

Mąż sprawiedliwy z Nazaretu posiada nade wszystko wyraźne rysy oblubieńca. Ewangelista mówi o Maryi jako o „Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef” (Łk 1, 27). I tak Ewangelie stawiają przed nami obraz oblubieńca i oblubienicy. Podkreśla to dobitnie druga górna ikona

umieszczona z prawej strony. Maryja i Józef wnieśli przy swoich zaślubinach nie tylko przysięgę czystości, lecz również dwa serca, w których tętniły strumienie miłości większej niż jakiegokolwiek uczucie pulsujące w ludzkich piersiach. Żadni małżonkowie nie kochali się nigdy bardziej niż Józef i Maryja. Ich małżeństwo nie przypominało innych małżeństw, gdyż zrzekli się prawa do ciała; w normalnym małżeństwie jedność ciała jest symbolem jego dopełnienia, a ekstaza, która towarzyszy konsumpcji, jest jedynie przedsmakiem radości, która spływa na duszę osiagającą jedność z Bogiem na skutek łaski. Jeśli istnieje przesyt i znużenie w małżeństwie, dzieje się tak dlatego, że brakuje mu tego, co miało ono ujawnić lub w akcji tym zabrakło wewnętrznej Boskiej Tajemnicy. Jednakże w przypadku Maryi i Józefa nie było potrzeby symbolu jedności ciała, ponieważ ich udziałem była boskość. Po cóż ścigać cię, skoro mieli oni istotę? Maryja i Józef nie potrzebowali cielesnego dopełnienia małżeństwa, ponieważ – jak pięknie ujął to Leon XIII – *Dopełnienie ich miłości było w Jezusie*. Po co zwracać sobie głowę migoczącymi świeczkami ciała, skoro ich miłością jest Światło Świata? Prawdziwie jest On Jezusem, Radością Serca (*voluptas cordium*). Jeśli On jest słodką radością serc, nikt nawet nie myśli o ciele. Tak jak mąż i żona, stojąc nad kołyską nad nowo zrodzonym życiem, zapominają na moment o sobie nawzajem, tak Maryja i Józef, mając Boga w swojej rodzinie, ledwie zdawali sobie sprawę z tego, że mają ciała. Miłość czyni męża i żonę jednym. W przypadku Maryi i Józefa to nie ich połączone miłości uczyniły ich jednym, a uczynił to Jezus. Nie było na tym świecie większej miłości od tej i nigdy nie będzie. Nie poszli oni do Boga poprzez wzajemną miłość do siebie; najpierw poszli do Boga i otrzymali głęboką i czystą miłość do siebie nawzajem” (abp Fulton J. Sheen).

Głębia tej bliskości, duchowa intensywność zjednoczenia i obcowania osób — mężczyzny i kobiety — ostatecznie pochodzi od Ducha, który daje życie (por. J 6, 63). Józef, który był posłuszny Duchowi, odnalazł w Nim samym źródło miłości — swej oblubieńczej, męskiej miłości. Była to miłość większa od tej, jakiej mógł oczekiwać „mąż sprawiedliwy” wedle miary swego ludzkiego serca. (por. RC 19).

Przykład Józefa i Maryi pokazuje kierunek parom, które przygotowują się do zawarcia sakramentu małżeństwa. Warto upomnieć się o męskość, która współcześnie, decydując się na małostkowość

i przeciętność odbiera relacji gwarancję trwałości opartej na wierności i przeżywanej jako bezinteresowny dar.

Do świata męskiego wkradły się złe obyczaje. Ulega im wielu i to oni żyją utopią szczęśliwego małżeństwa. Zjawiskiem na pozór niewinnym, a zarazem bardzo niebezpiecznym jest zasada, by „wyszaleć się” przed ślubem. Mężczyźni, którzy żyli w czystości i podarowali swą niewinność tej jedynej dziewczynie i będąc już w związku, swoje myśli i pragnienia nieczyste pod adresem innych kobiet tłumaczą brakiem rozwiązłości przed ślubem. Są przekonani, że ich koledzy, którzy „szaleli na lewo i prawo”, nie odczuwają żadnych pokus pod adresem innych kobiet, podczas gdy jest zupełnie odwrotnie. Oni właśnie dopuszczają się zdrad małżeńskich, niosą małżeński krzyż niezgody, nieporozumień, ciągłej walki o „swoje”, surowej zimy we wzajemnych relacjach. Czują się przez to oszukani i osamotnieni przez świat męski, który w przeszłości wpajał im warunki szczęśliwego małżeństwa. Najgorsze jest to, że nie przyznają się do poniesionej porażki. Nie pozwala im na to „męska duma”, która w tej sytuacji odpowiada zwykłej głupocie.

Innym zjawiskiem, który zbiera potężne żniwo i pokrywa się prawie w stu procentach z ofiarami wcześniej wspomnianego obyczaju jest wspólne zamieszkanie bez ślubu. Usprawiedliwienia takiej decyzji są najczęściej motywowane względami materialnymi. W tej sytuacji warto odważnie postawić pytanie: Na co oszczędzacie? Mówicie, że na własne szczęśliwe życie! Jaki jest sens oszczędzać na cel, którego nigdy się nie osiągnie! Jakże wielka wydaje się być liczba tych mądrych i rozumnych, przed którym Panie zakryłeś tajemnice szczęścia! Jak można wspinać się na szczyt, schodząc w dół?

Milcząca postawa świętego Józefa może być mocnym kręgosłupem moralnym. Zgodnie z obyczajem ludu izraelskiego obrzęd zaślubin obejmował dwa etapy: najpierw zawierano małżeństwo w sensie prawnym (były to właściwe zaślubiny), a dopiero po pewnym czasie mąż sprowadzał żonę do swego domu. Józef był więc „mężem” Maryi, zanim jeszcze z Nią zamieszkał (RC 18). „Józef wziął swoją Małżonkę do siebie, lecz nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna” (Mt 1, 24-25). Te słowa odsłaniają przed nami obyczajowość Józefa – najpierw ślub, następnie wspólne zamieszkanie! Na tej „skale” Józef zbudował szczególną bliskość oblubieńczą z Maryją. Tak więc Józef jest znakiem do opamiętania się dla

tych, którzy budują na piasku. Jego wstawiennictwo gwarantuje siły, które pomagają zmierzać do pełni szczęścia, niestety jest to szlak pod górę... Zafascynujmy się jego sposobem na dojrzałą męskość i ojcostwo; to wierność prawu Bożemu kierowała nim przy podejmowaniu decyzji i działań, zarówno tych wielkich, jak i małych, powszednich.

W czym przejawiało się ojcostwo Józefa? Jak je rozumiał, przeżywał? Czy jego postawa może w równy sposób inspirować współczesnych mężczyzn tak, jak relacja oblubieńcza? „Ze względu na to wierne małżeństwo Maryja i Józef zasługują, by nazywać ich rodzicami Chrystusa. Zarówno św. Augustyn, jak i św. Tomasz korzeń rodzicielstwa widzą w *nirozzerwalnym zjednoczeniu dusz*, w *zjednoczeniu serc* i we *wzajemnej zgodzie* (por. RC 15). W małżeństwie tym nie brakowało żadnego istotnego elementu: *W rodzicach Chrystusa spełniły się wszelkie dobrodziejstwa płynące z zaślubin: potomstwo, wierność, sakrament. Znamy ich potomstwo, którym jest Chrystus Pan; ich wierność, ponieważ nie było tam nigdy cudzołóstwa; sakrament, ponieważ nie naruszył go rozwód* (RC 14). Józef był wspaniałym ojcem, ponieważ budował na wierności Bogu, która przejawiała się w zachowaniu obyczajowości żydowskiej i wierności małżeńskiej.

W Kościele katolickim przysięgę ślubną jako pierwszy składa pan młody: *Ja (imię pana młodego) biorę Ciebie (imię panny młodej) za żonę i ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz to, że Cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Jedyny i Wszyscy Święci*. Jeśli jako pierwszy powtarza, to jako pierwszy zachowuje w życiu. Życie pokazuje jednak, że mąż jako pierwszy straszy żonę rozwodem. Dzieje się tak najczęściej wtedy, kiedy próbuje on za wszelką cenę zachować swoją wypaczoną wizję miłości małżeńskiej, która polega na szukaniu siebie, zaspokajaniu swoich potrzeb i pragnień. Potrzeby i pragnienia żony odbiera jako zagrożenie. W takim zachowaniu ten mąż i ojciec zarazem przypomina duże rozkapryśzone dziecko. Najgorsze jest to, że to duże dziecko stoi w obliczu swoich małych dzieci. Mężowie, ojcowie, narzeczeni, młodzieńcy apeluję do Was – **Przekonajcie się do św. Józefa!** Nie bez powodu papież Franciszek wprowadził do modlitwy eucharystycznej dodatek o świętym Józefie – Oblubieńcu Maryi, który dla obecnych w kościele mężczyzn brzmi jak akt strzelisty o witalność, dojrzałą męskość, ojcostwo i pokorę zarazem, które swój początek biorą z owego „nirozzerwalnego zjednoczenia dusz”. Co wyróżnia jeszcze

ojcostwo Józefa? Na co warto zwrócić uwagę, o czym często się zapomina?

Nadając imię, Józef obwieszcza, że w świetle prawa jest ojcem Jezusa, zaś wymawiając je, zapowiada Jego misję Zbawiciela (RC 12). Wybór imienia należy do obojga rodziców, ale nadanie imienia, obwieszczenie imienia, jest przywilejem ojca.

Józef poprzez *sprawowanie swego ojcostwa* jest prawdziwie „sługą zbawienia”! Jego ojcostwo wyraziło się w sposób konkretny w tym, że *uczynił ze swego życia służbę, złożył je w ofierze tajemnicy wcielenia i związanej z nią odkupieńczej misji; posłuszył się władzą przysługującą mu prawnie w rodzinie, aby złożyć całkowity dar z siebie, ze swego życia, ze swej pracy. Przekształcił swe ludzkie powołanie do rodzinnej miłości w ponadludzką ofiarę z siebie, ze swego serca i wszystkich zdolności, w miłość oddaną na służbę Mesjaszowi wzrastającemu w jego domu* (RC 22). Przyznając Józefowi ojcowską władzę nad Jezusem, Bóg napelnił go także miłością ojcowską, tą miłością, która ma swoje źródło w Ojcu, *od którego bierze nazwę wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi* (por. Ef 3, 15) (RC 8).

Wzrastanie Jezusa „w mądrości, w latach i w łasce” (Łk 2, 52) dokonywało się w środowisku świętej rodziny, pod opieką Józefa, na którym spoczywało wzniosłe zadanie „wychowania”, czyli żywienia i odziewania Jezusa, nauczania Go Prawa i zawodu, zgodnie z powinnościami przypadającymi ojcu. (por. RC 16).

Te trzy charakterystyczne cechy wyróżniają ojcostwo Józefa, a ich zwieńczeniem, ukoronowaniem jest fakt, że Józef w momencie swego „zwiastowania” nie wypowiedział żadnego słowa, a jedynie *uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański* (Mt 1, 24). Ta pierwsza reakcja stała się wręcz dekalogiem „drogi Józefa”. W całej tej drodze Ewangelie nie zapisują żadnego słowa, jakie wypowiedział. Ale milczenie Józefa ma swą szczególną wymowę: poprzez to milczenie można w pełni odczytać prawdę, jaka zawiera ewangeliczne stwierdzenie: „mąż sprawiedliwy” (por. Mt 1, 19). Trzeba umieć odczytywać tę prawdę, zawiera się w niej bowiem jedno z najważniejszych świadectw o mężczyźnie i jego powołaniu. Kościół w ciągu pokoleń coraz wnikliwiej i dokładniej odczytuje to świadectwo, jakby wyjmując ze skarbu tej dostojnej postaci „rzeczy nowe i stare” (Mt 13, 52). Ufam, że w takim duchu zostanie odczytane przesłanie tego witraża.

Dar dojrzałości chrześcijańskiej

VI witraż

Evangelium Vitae tłumaczy się jako *Evangelie życia*. Głównym przesłaniem tej encykliki jest promowanie kultury życia i zwalczanie kultury śmierci. Kulturę życia wyraża kolor pomarańczowy, a kulturę śmierci – rudy. Życie człowieka jest pełne napięć związanych z wyborami, decyzjami, doświadczeniami, a także konsekwencjami, odpowiedzialnością, ciężarem, trudnościami. Napięcia prowadzą do zajęcia stanowiska, opowiedzenia się, czy stoje na straży życia bądź śmierci. Korzeniem napięć – jak już wspomniałem – są starcia pomiędzy *być* a *mieć*. Kiedy dążenia człowieka ukierunkowane są na *być*, zanika postawa bazująca na *mieć*. Kiedy dzieje się odwrotnie, zanika chrześcijański etos życia, bezinteresowny dar z samego siebie. Poprzez napięcia człowiek wyrabia w sobie dojrzałość. Co kryje się pod pojęciem dojrzałości? Posłużę się przykładem Abrahama, który zajmuje zaszczytne miejsce w szeregu orędowników lokalnego Kościoła – jest drugim patronem dla Kościoła w Kazachstanie i głównym patronem parafii w Szucińsku.

Otóż Rabini stawiają sobie jedno pytanie na temat Abrahama: kiedy zaczęła się wiara Abrahama? W tradycji rabinicznej są trzy szkoły, które odpowiadają na to pytanie. Według pierwszej szkoły – Abraham spotkał Boga, kiedy miał roczek. Według drugiej, kiedy miał 3 lata. Trzecia szkoła Abraham spotkał Boga, kiedy miał 48 lat. Co to wszystko oznacza? Powiedzieć, że Abraham spotkał Boga, kiedy miał roczek, oznacza, że wiara jest czystym i absolutnym darem. Człowiek nie musi nic robić. Cóż może zrobić jednoroczne dziecko? Z tego może wynikać, że wiara jest całkowicie darem Bożym, a człowiek musi ją tylko przyjąć, poddać się wierze, dać się prowadzić prawie za rękę. Wspaniała interpretacja, która jednak pomija fakt, że Bóg stworzył nas wolnymi, zdolnymi do miłości, ale też do odrzucenia. Oto, dlaczego Rabini wymyślili drugie wytłumaczenie. Abraham spotkał Boga, kiedy miał 3 lata. Co to oznacza? W wieku 3 lat dziecko wypowiada kilka słów, których nauczyło się chociażby od swoich rodziców. Ta tradycja mówi, że wszystko pochodzi od Boga, ale jest też mały przyczynek ludzki np. rodziców, przyjaciół, pewnej żywotności intelektualnej. Ta druga tradycja chce uratować absolutny prymat Boga nie wykluczając jednak naszego udziału mówiąc: uważaj! Kiedy zrobisz

wszystko, co możesz zrobić, to jednak to, co zrobiłeś, mogłoby już zrobić 3-letnie dziecko. Więc nie czuj się zbyt ważny. Trzecia tradycja: Abraham spotkał Boga w wieku 48 lat. Dlaczego 48? Bo to jest rok mniej od doskonałej liczby – 49! $7 \times 7 = 49$, czyli wigilia jubileuszu. Tak więc Abraham spotkał Boga w dojrzałości życia, kiedy nabral doświadczenia życiowego – poznał radość i ból, miłość i nienawiść, obrazę i przebaczenie. Bóg nie chce ludzi biernych, bezwładnych. Bóg chce ludzi wolnych. Oto sens 48 lat! Kochać Boga nie u kresu naszych możliwości, ale w pełni naszego człowieczeństwa. Czuć się ludźmi z wszystkimi naszymi możliwościami: inteligencją, miłością, pasją, nawet grzechem, ale też łaską i przebaczeniem. I w gruncie rzeczy potwierdza nam to historia Abrahama, która pomaga zrozumieć, czym jest dojrzałość, w naszym wypadku dojrzałość chrześcijańska.

Evangelium Vitae określa chrześcijańską dojrzałość mianem wrażliwości, wrażliwości w dwóch relacjach: do Boga i człowieka (por. EV 21). Brak dojrzałości przejawia się w wynaturzonej idei wolności, która rozpowszechnia kulturę śmierci – globalnego zamachu na życie i godność człowieka. Jan Paweł II drażni ten temat i dokonuje głębokiej analizy przyczyn: *Poszukując najgłębszych korzeni walki między „kulturą życia” a „kulturą śmierci”, nie możemy uznać za jej jedyną przyczynę wspomnianej wyżej, wynaturzonej idei wolności. Trzeba dojść do sedna dramatu, jaki przeżywa współczesny człowiek: jest nim osłabienie wrażliwości na Boga i człowieka, zjawisko typowe w kontekście społecznym i kulturowym zdominowanym przez sekularyzm (zeświecczenie), którego wpływy przenikają nawet do wnętrza wspólnot chrześcijańskich i wystawiają je na próbę* (EV 21).

Uosobieniem wrażliwości na Boga – według *Evangelium Vitae* – jest król Dawid, *który „uczyniwszy, co złe jest przed Bogiem” i wysłuchawszy nagany proroka Natana (por. 2 Sm 11-12), woła: „Uznaję (...) moją nieprawość, a grzech mój jest zaw sze przede mną. Tylko przeciw Tobie zgrzeszyłem i uczyniłem, co złe jest przed Tobą” (Ps 51 [50], 5-6).* (EV 21). Przykładem osłabienia wrażliwości na Boga jest Kain, *który zapytany o los Abla, zamiast zawstydzić się przed Bogiem i prosić o przebaczenie, z zuchwałością omija pytanie: „Nie wiem. Czyż jestem stróżem brata mego?” (Rdż 4, 9). „Nie wiem”: Kain próbuje kłamstwem zakryć zbrodnię* (EV 8). Kain uważa, że nigdy nie uzyska Bożego przebaczenia za swój grzech i że jego nieuniknionym przeznaczeniem jest „ukrywanie się” przed Bogiem (EV 21).

Gdy zatem zanika wrażliwość na Boga, zostaje też zagrożona i zniekształcona wrażliwość na człowieka, jak stwierdza lapidarnie Sobór Watykański II: „Stworzenie (...) bez Stworzyciela zanika. (...) Co więcej, samo stworzenie zapada w mroki przez zapomnienie o Bogu”. Nie dziwi zresztą fakt, że gdy raz wykluczy się odniesienie do Boga, znaczenie wszystkich rzeczy ulega głębokiemu zniekształceniu, a sama natura, przestając być matką, zostaje sprowadzona do „materiału”, którym można swobodnie manipulować. W rzeczywistości żyjąc tak „jakby Bóg nie istniał”, człowiek zatracca nie tylko tajemnicę Boga, ale również tajemnicę świata i swojego istnienia (EV 22). W konsekwencji także płciowość zostaje pozbawiona wymiaru osobowego i jest traktowana instrumentalnie: zamiast być znakiem, miejscem i językiem miłości, to znaczy daru z siebie i przyjęcia drugiego człowieka wraz z całym bogactwem jego osoby, staje się w coraz większym stopniu okazją i narzędziem afirmacji własnego „ja” oraz samolubnego zaspokajania własnych pragnień i popędów. Zniekształca się w ten sposób i fałszuje pierwotną treść ludzkiej płciowości, zaś dwa znaczenia — jednoczące i prokreacyjne — wpisane głęboko w naturę aktu małżeńskiego, zostają sztucznie rozdzielone: jedność mężczyzny i kobiety zostaje tym samym zdradzona, a płodność poddana ich samowoli. (EV 23).

Uosobienie wrażliwości na człowieka – według *Evangelium Vitae* – jest dobry Samarytanin. Kościół, idąc za przykładem Jezusa, „dobrego Samarytanina” (por. Łk 10, 29-37) i z Niego czerpiąc swoją moc, stał zawsze w pierwszej linii na wszystkich tych frontach działalności charytatywnej: wiele jego synów i córek, (...), przyjmując dawne, ale zawsze aktualne formy działania, poświęciło i nadal poświęca życie Bogu, oddaje je z miłości bliźnim najstarszym i najbardziej potrzebującym. Te gesty kładą głębokie fundamenty owej „cywilizacji miłości i życia”, bez której egzystencja osób i społeczeństwa traci swój sens najbardziej ludzki. (EV 27). Tak teraz Syn Boży obwieszcza wszystkim, których egzystencja jest wystawiona na niebezpieczeństwa i podlega ograniczeniom, że także ich życie jest dobrem, któremu miłość Ojca nadaje sens i wartość. „Niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia i głusi słyszą; umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelie” (Łk 7, 22). Tymi słowami proroka Izajasz (35, 5-6; 61, 1) Jezus ukazuje sens swojej misji: w ten sposób wszyscy, którzy cierpią z powodu jakiegoś „pomniejszenia” swojej egzystencji, mogą usłyszeć od Niego dobrą nowinę o tym, że Bóg się nimi interesuje, i przekonują się, iż także ich życie jest darem zazdrośnie strzeżonym w rękach Ojca (por. Mt 6, 25-34). Słowa i czyny Jezusa i Jego Kościoła nie dotyczą jedynie tych, którzy doświadczają chorób, cierpień i różnych form

odrzućcia przez społeczeństwo. W głębszym znaczeniu dotyczą samego sensu życia każdego człowieka w jego wymiarze moralnym i duchowym. Tylko człowiek, który uznaje, że jego życie jest dotknięte chorobą grzechu, może odnaleźć prawdę i autentyczność swojego istnienia przez spotkanie z Jezusem Zbawicielem, w myśl Jego własnych słów: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem wezwać do nawrócenia sprawiedliwych, lecz grzeszników” (Łk 5, 31-32) (EV 32).

Przykładem osłabienia wrażliwości na człowieka jest Herod, który wydał wyrok śmierci na niewinnych młodzieńców. Decyzja Heroda jest dowodem istnienia kultury śmierci, która przejawia się dzisiaj na tysiące sposobów. Encyklika wyszczególnia te najgorsze. Podam cztery rażące przykłady:

Śmierć (...) wchodzi na świat przemocą poprzez zabójstwo Abła, który ginie z ręki swego brata Kaina: „gdy byli na polu, Kain rzucił się na swego brata Abła i zabił go” (Rdz 4, 8). To pierwsze zabójstwo jest opisane w sposób niezwykle wymowny na kartach Księgi Rodzaju, przez co nabiera znaczenia paradygmatu: te strony są na nowo zapisywane nieprzerwanie i każdego dnia, z zatrażającą jednostajnością, w księdze dziejów ludzkości (EV 7).

Kain nie chce myśleć o bracie i odrzuca odpowiedzialność, którą każdy człowiek ponosi za bliźniego. Mimo woli przychodzi tu na myśl współczesne tendencje, prowadzące do uwolnienia człowieka od odpowiedzialności za bliźnich, wyrażające się między innymi zanikiem solidarności z najslabszymi członkami społeczeństwa, jak starcy, chorzy, imigranci i dzieci oraz obojętnością często występującą w relacjach między narodami, nawet wówczas, gdy w grę wchodzi wartości fundamentalne, takie jak życie, wolność i pokój (EV 8).

Szczególną uwagę pragniemy zwrócić na inny rodzaj zagrożeń wymierzonych przeciw życiu poczętemu lub życiu, które zbliża się do końca. Zamachy te uderzają w ludzkie życie, gdy jest ono najslabsze i całkiem pozbawione możliwości obrony. Jeszcze groźniejszy jest fakt, że w dużej mierze dochodzi do nich w gronie rodziny i za sprawą rodziny, która przeciwieństwo swej natury powinna być „sanktuarium życia” (EV 11).

Faraon starożytnego Egiptu, przerażony obecnością i stale rosnącą liczebnością synów Izraela, przesładował ich na wszelkie sposoby i wydał rozkaz zabicia każdego noworodka płci męskiej urodzonego z kobiety hebrajskiej (por. Wj 1, 7-22). W ten sam sposób postępuje i dziś wielu moźnych tego świata. Oni także są przerażeni obecnym tempem przyrostu ludności i obawiają się, że narody najbardziej płodne

i najuboższe stanowią zagrożenie dla dobrobytu i bezpieczeństwa ich krajów. W konsekwencji, zamiast podjąć próbę rozwiązania tych poważnych problemów w duchu poszanowania godności osób i rodzin oraz nienaruszalnego prawa każdego człowieka do życia, wolą propagować albo narzucać wszelkimi środkami na skalę masową politykę planowania urodzin (EV 16).

Dojrzałość chrześcijańska przejawia się w promowaniu cywilizacji miłości. Taką drogę wyznaczył Abraham, który kochał Boga pełnią swojego człowieczeństwa. Tą drogą poszedł król Dawid, który doświadczył grzechu, ale także łaski i przebaczenia. Tę drogę wybrał również dobry Samarytanin, który niemożliwe uczynił możliwym kierując się najwyższą miłością. Przytoczone przykłady dowodzą, że szlak cywilizacji miłości nie został jedynie przetarty, ale jest w miarę schodzony. Tym szlakiem podążają dzisiaj ambasadorzy życia – osoby dokonujące duchowej adopcji życia poczętego czy podejmujące „40-dniowy post i modlitwę” w obronie życia. Tym szlakiem idą również członkowie Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Można mnożyć wiele innych przykładów.

Ty, który czytasz te słowa, nie lękaj się i nie zwlekaj, podejmij dzieła cywilizacji miłości.

Zakończenie

Życie, którym Bóg obdarza człowieka, jest czymś więcej niż tylko istnieniem w czasie. Jest dążeniem ku pełni życia (EV 34), które prowadzi przez rodzinę...

Osiem sekretów życia małżeńskiego przekłada owo dążenie na radość, szczęście, a zarazem pot, lzy... bez których nie istnieje droga życia ludzkiego.

Ufam, że duchowa podróż po śladach odcisniętych w oknach naszego kościoła wyzwoli z Twojego serca nowe pokłady dobra, pomoże zobaczyć Boże podobieństwo.

Życzę, aby te pragnienia niepokoiły... dopóki nie spoczną w Bogu!